



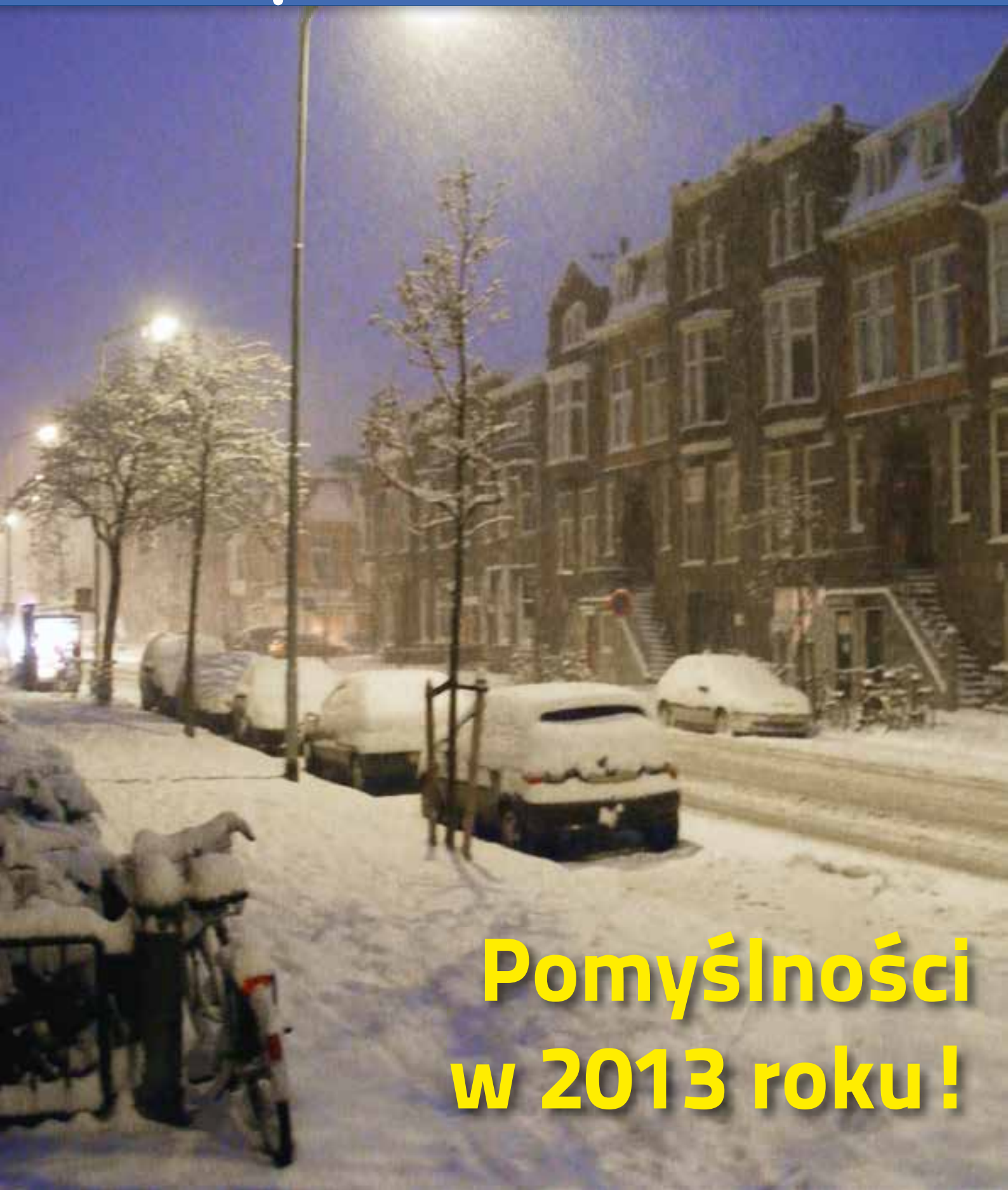
Holandia • Europa • Świat

Scena Polska

Kwartalnik nr 4(72)/2012

ISSN 1233-7633

Cena: 2 EURO



**Pomyślności
w 2013 roku!**

Veldonderzoek vormt de basis van onze aanpak.

Rozpoznanie terenu stanowi podstawę naszego podejścia.

.....

Gilbert Deelen,
Directeur, E&A uitzendbureau
Dyrektor, Agencja zatrudnienia E&A



uitzendbureau

Ze hebben bij E&A echt feeling voor het werk dat hier gedaan moet worden.

Ludzie z E&A posiadają prawdziwe wyczucie pracy, która musi zostać zrobiona.

.....

Martijn Deurloo,
Operationeel Site manager, Landelijk Distributiecentrum Albert Heijn
Kierownik oddziału ds. operacyjnych, Krajowe centrum dystrybucji Albert Heijn





ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy

W tym roku, założone w Delft w roku 1992 stowarzyszenie Pools Podium, znane jako Scena Polska w Holandii, świętowało swoje dwudziestolecie. Z tej okazji odbyły się uroczystości jubileuszowe w Poznaniu, opisane w poprzednim numerze i w Holandii, o którym wspominałyśmy w tym wydaniu. Nasze pismo powstało w 1994 roku towarzysząc od tej pory wydarzeniom organizowanym przez Scenę Polską, przyjmując tytuł swojej „rodzicielki”. Porównując pierwsze numery kwartalnika z aktualnymi wydaniem widać wyraźne zmiany, nie tylko graficzne, ale również merytoryczne. Więcej u nas tekstów literackich, fragmentów debiutanckich książek i felietonów na różne tematy. Nasi autorzy w większości mieszkają na stałe w Holandii. Redakcja nie ma etatów, jesteśmy grupą przyjaciół z entuzjazmem redagujących dla Was nasze pismo.

Cieszymy się niezwykle, gdy nasi współpracownicy osiągają sukcesy dziennikarskie i literackie. Gratulujemy Agnieszce Steur wydania jej pierwszej powieści pt. „Wojna w Jangblizji. W Tamtym Świecie.” Mamy zaszczyt być

patronem medialnym tej książki. Sygnalizowaliśmy już pojawienie się na rynku wydawniczym książki mieszkanca w Tilburgu Andrzeja Skibniewskiego pt. „Rubinowa broszka. Lwowska historia w liściach opisana”. W tym numerze drukujemy jej krótki fragment. Dziękujemy Eli Wichna-Wauben, autorki dwóch tomików wierszy w języku holenderskim, za interesujące refleksje o emigrantach i zachętę do lektury książki Teresy Kaczorowskiej „Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego.” Może doczekamy się kolejnych książek naszych pozostałych redakcyjnych koleżanek i kolegów? Coraz częściej sięgamy

do opisywania naszych doświadczeń z życia w dwóch ojczyznach. Mamy Dwa Gniazda i jest nam z tym dobrze. Najbardziej widoczne jest to w okresie świątecznym. Spotykamy się, aby zasiąść przy wspólnym, rodzinnym stole. Jedziemy do Polski, albo ściągamy rodzinę do Holandii. Kupno karpia nie jest już w Holandii problemem, a autostrady i brak szlabanów granicznych uczyniły drogę do Polski krótszą. Byłoby tylko zdrowie dopisywało, tego życzy naszym Czytelnikom, autorom i zespołowi drukarni. Do Siego Roku 2013!

ZSCz



SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 4 (72) 2012 | ISSN 1233-7633

WYDAWCA/ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zofia Schroten-Czerniejewicz (red. nac.), Gienek Brzeziński (sekr. red.), Agnieszka Steur, Alicja Grygierczyk, Natalia Schroten, Ewa Augustyniak oraz zespół.

Stichting Pools Podium

Tel. 31 (0) 30 2718296, fax. 31 (0) 30 2719613, E-mail: scenapolska@planet.nl

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, 51.85.44.443.

www.scenapolska.nl | www.poolspodium.nl

Zdjęcia: Archiwum SPP

Skład: Mac Map / Mariusz Mamet

Druk: Drukarnia Swarzędzka Stanisław i Marcin Witecki, Tel. +48 (61) 817 27 64

Okładka: Groningen zimą, fot. Nicolas Schroten

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY!

Zadbaj o stałą, bezstresową dostawę kwartalnika, zostań Przyjacielem Sceny Polskiej w Holandii. Wpłacisz dobrowolną kwotę na konto 51.85.44.443 (tnv. Stichting Pools Podium) zapewnisz sobie ciągłość lektury, łatwość dostępu do niej i informacje o wszystkim, co organizuje Scena Polska w Holandii.

SCENA POLSKA
NEDERLAND
POOLS PODIUM
www.scenapolska.nl

Jubileuszowa Gala w Hadze

W dniu 29 września spotkaliśmy się na Jubileuszowej Gali z okazji 20-lecia Sceny Polskiej – Pools Podium w Królewskim Konserwatorium w Hadze. Po niezwykle ciepłym, wręcz rodzinnym spotkaniu w dniu 3 września w Scenie na Piętrze w Poznaniu, nie sądziliśmy, że podczas oficjalnej Gali w Holandii może być równie miło i serdecznie. Ale okazało się, że Scena Polska w okresie swojej działalności zdobyła sobie serca i sympatię wielu osób.

Wśród oficjalnych gości zaszczytli nas obecnością pan Ambasador dr Jan Borkowski, pani konsul Małgorzata Paček, konsulowie honorowi oraz prezesi organizacji. Byli stali bywalcy, dużo grupa Holendrów i spora grupa młodzieży. Mile zaskoczyła nas mocna ekipa Polskiej Organizacji Turystycznej z Amsterdamu (chyba wszyscy pracownicy!) na czele z przybyłym specjalnie z Warszawy dyrektorem Robertem Kępińskim z małżonką i dyrektorem POT-u w Brukseli i Amsterdamzie Dominiką Szulc. Chciałabym wymienić w tym miejscu wszystkie nazwiska i podziękować za przybycie, bo przecież każdy był tego wieczoru dla nas najważniejszy, ale wiadomo, nie da się. Dziękuję więc **WSZYSTKIM**, którzy okazali nam swoją sympatię przybywając 29 września do Hagi.

Myślę, że podziękowaniem za uczestnictwo w imprezach Sceny Polskiej był program przygotowany specjalnie dla naszej wspaniałej publiczności. Profesjonalizm, różnorodność, poziom i płynność poszczególnych występów artystów zawdzięczamy wdziękowi prezydentów oraz niezwyklej kulturze zaproszonych wykonawców. Tancerze, aktorzy, muzycy okazali się podczas prób i na scenie zgraną, przyjacielską grupą. Po raz pierwszy w ciągu dwudziestu lat zdarzyło się, że po powrocie do domów artyści telefonowali i dziękowali organizatorom za wspaniałą imprezę. W tym miejscu przekazuję to Państwu, bo to nie tylko dzięki ekipie organizatorów, ale przede wszystkim dzięki wspaniałej publiczności wykonawcy czują się u nas szczególnie dobrze i chcą u nas występować. Na Gali było wyjątkowo dużo Holendrów, a my cieszymy się, że nie postrzega się naszej działalności jako wyłącznie „polonijnej”. Scena Polska ma szeroką publiczność, tę, która kocha polską kulturę i atmosferę naszych spotkań. Gdy przed 20-laty zakładałam Stichting Pools Podium, na naszych ulotkach widniał napis: Teatr bez granic. Dzisiaj



Piotr Perczyński, Beata Ścibak, Ambasador Jan Borkowski, Rafał Królikowski

fot. N.S.



Wspaniali goście

fot. N.S.



Wspaniała publiczność

fot. N.S.

tego napisu nie powtarzamy, bo granice już dawno zniknęły, te społeczne, kulturowe, polityczne, językowe – przynajmniej na naszych imprezach. I nikomu nie trzeba tego teraz przypominać.

Więcej zdjęć można obejrzeć na stronie
Więcej zdjęć można obejrzeć na stronie

www.scenapolska.nl i na www.facebook.com/scenapolska.poolspodium

Dziękujemy za 20 lat i zapraszamy na kolejne spotkania z polską kulturą w Holandii!

Zofia Schrotten-Czerniejewicz
Scena Polska – Pools Podium



Film „Bitwa pod Wiedniem”

9 grudnia w Holandii



Widownia w Tilburgu

fot.ZSCz

Euroscop w Tilburgu

Od wielu lat, na początku grudnia Scena Polska zaprasza w Holandii na pokaz najnowszych superprodukcji polskich filmów. W tym roku wyjątkowo była to, bardzo reklamowana w Polsce, produkcja włosko-polska. Postanowiliśmy pokazać ten film pomimo ostrej krytyki po premierze filmu w Warszawie. Jak nas poinformował polski dystrybutor, nasz pokaz miał być pierwszym poza Polską.

W Tilburgu frekwencja dopisała jak zwykle. Prawie dwustu widzów, głównie dzięki współpracy z głównym sponsorem firmą E&A z Tilburga oraz pomocy życzliwych osób m.in. Joanny Szpakowskiej ze Szkoły Językowej JO-POL, pomocy sklepów polskich i stron internetowych.



Marcin Kruszyński E&A i Krzysztof Kacała AHDCT



Roger Maluga – debiut na scenie w Holandii, bravo!



Gość Helena Damętka – FilMOTEKA Narodowa

W styczniu planujemy następny pokaz w Tilburgu, prawdopodobnie w niedzielę 27 stycznia, a więc przed ukazaniem się kolejnego kwartalnika.

W Tilburgu mieliśmy okazję wręczyć Wiklinową Maskę za zasługi dla Pools Podium pani Helenie Damętce z FilMOTEKI Narodowej w Warszawie. Więcej: www.fn.org.pl

Następny pokaz filmu planujemy w Euroscop Tilburg już 27 stycznia 2013 roku. Szczegóły wkrótce na: www.scenapolska.nl

Wolff Cinema w Groningen

Po raz pierwszy Scena Polska zawiązała do Groningen. Zdziwienie znajomych z tzw. Środkowej Holandii było duże, tak daleko? Daleko dla kogo? Dla tych którzy mieszkają na północy to bardzo blisko. Już nic nie mówili. Tak samo było, gdy 19 lat temu postanowiliśmy pojechać z przedstawieniem do Nijmegen, konsul ostrzegł, tam

nie ma Polaków! A zjechały się tłumy. Po nieudanej próbie w Bredzie w 1992 roku, o której pisze we wspomnieniach Krysia Bukowiec, gdzie oficjalnie było najwięcej Polaków, a w teatrze garstka, lubię szukać tam gdzie światło latarni nie dociera. Stara prawda: pod latarnią najciemniej. Dlaczego nie Groningen?

Na szczęście Książd Józef Okonek z polskiej parafii zapalił się do pomysłu i dzięki jego pomocy do kina przybyło prawie 50 osób. To niezły wynik jak na pierwszy raz. Kino też jest zadowolone i zaprasza do współpracy. Z pewnością warto w Groningen organizować kolejne pokazy filmowe.

Jeśli znacie Państwo inne miejscowości gdzie Polacy chętnie wybiorą się na polskie filmy, zasygnalizujcie nam to: e-mail: scenapolska@planet.nl, tel. +31 30 2718296

Wszystkim widzom Scena Polska dziękuje!

ZSCz



Krzyż

GIENEK BRZEZIŃSKI

Na cudownej, oficjalnej, pełnej Wspaniałych Artystów i Wspaniałych Gości oraz Wiernej Publiczności Gali Dwudziestolecia Sceny Polskiej w Holandii Pan Ambasador wręczył mi Złoty Krzyż Zasługi (o Boże, ileż tu w jednym zdaniu wielkich liter!).

Tak właśnie było. Mnie! Złoty!!! W imieniu samego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (czyżbym miał się już od tych wielkich liter nie uwolnić w tym kontekście?). Jeśli powiem tu, że byłem (jestem!) tyleż dumny, co zaskoczony i oba te uczucia nie opuszczają mnie już od dwóch miesięcy, to będzie to w jakimś sensie wyrazem mojego do tego Krzyża stosunku; dostałem coś nader szaczonego, ale nie do końca wierzę, że mi się to należało. I nie ma to nic wspólnego z jakąś fałszywą skromnością czy próbą kokietowania kogokolwiek.

Wraz z mną otrzymały to samo odznaczenie jeszcze trzy osoby – Ewa Tobiańska, Ron van den Engel i Fokko Schrotten.

I w tym towarzystwie – ja?! Dlatego tylko, że przez tych kilka lat (bo nawet nie 20; wszak dołączyliśmy, razem z Grażynką, jakieś dwa lata później – w czasach przedinternetowych wieści o wielkich nawet sprawach, jak powstanie i działalność Sceny Polskiej nie roznosiły się zbyt szybko) robiłem to, co najbardziej chyba lubię robić – pisałem? A Zosia to publikowała? I to za to właśnie ten Złoty Krzyż Zasługi – pytam sam siebie ciemną nocą spać z nadmiaru wrażeń nie mogąc.

Cieszę się z tego odznaczenia, choć przecież nigdy o żadne nie dbałem. Odbieram je jako wyraz uznania innych dla tego, co całe życie chciałem robić; w jakiś mały, prywatny, nieostentacyjny sposób być przydatnym Ojczyźnie, (z) robić coś dla Niej, być kimś, kogo nie musiałaby się wstydić. Próbuję unikać patosu, ten mnie zwykle śmieszy albo denerwuje, ale przecież w takiej chwili trudno o to. Głęboko wierzę że to, co Scena Polska w Holandii zrobiła dla Polski i jej wizerunku za granicą jest czymś absolutnie bezcennym. Bo jeśli naprawdę z czegoś możemy być dumni, to właśnie z działalności takiej, jak ta Sceny Polskiej. I nigdy dosyć o tym mówienia. Nie możemy przestać, chociaż jeden artykuł w tutejszej gazecie o pijanych polskich kierowcach robi naszemu wizerunkowi tyle krzywdy, że najlepsze pokazywane tu teatralne przedstawienie nie potrafi tego zmienić. To nie ma nic do rzeczy! Zawsze w historii było więcej zła, niż dobra. Zawsze trzeba się było przebijać z tym, co w czło-wieku najlepszej, przez gąszcz jeśli nawet nie



Złote Krzyże Zasługi: Ewa Tobiańska, Fokko Schrotten, Eugeniusz Brzeziński, Ron van den Engel

fol. Katarzyna Czupryna

– zła, to w każdym razie obojętności, bezczynności, „tumiwizizmu”. I jeśli moja działalność, jeśli mój wkład, jakkolwiek niewielki, przyczynił się do tego, że komuś, gdzieś, przez króciutką chwilę, stanie się lżej na sercu lub tylko nieco weselej, to jestem z tego naprawdę dumny. Prof. Henryk Elzenberg powiedział kiedyś „[...] należy podjąć z całą odwagą, na jaką nas stać, walkę, aby w świecie chaosu, okrucieństwa, głupoty, w świecie przemijania i niepewności organizować obszary ładu i sensu” (cytat za Z. Herbert – „Mistrz z Delft”) A takim właśnie „obszarem ładu i sensu” jest przecież kultura. A że jest to kultura polska, nasza, bliska nam i droga, to niech to będzie naszym dzisiejszym objawem patriotyzmu. Bo dzisiaj – na szczęście! – nikt nam, zwykłym obywatelom nie każe umierać za Ojczyznę. Bądźmy więc dumni z chwalebnej przeszłości, wspominać i szczyć się szlachetnymi czynami naszych przodków, ale nie zapominajmy, że miarą patriotyzmu nie jest li tylko waleczność i bohaterstwo na polu bitwy, gotowość oddania życia dla Ojczyzny, ale także – a dzisiaj przede wszystkim! – umiejętność życia dla niej, praca dla niej, myślenia o niej w kategoriach naszego wspólnego, europejskiego dobra. Nigdy dość przypominania mądrych słów JFK: „Nie pytaj, co ojczyzna może zrobić dla ciebie; pytaj raczej, co ty możesz zrobić dla ojczyzny”. Cieszymy się więc z naszych osiągnięć, choćby nie wiem, jak niewielkich. Bądźmy dumni, że potrafiliśmy zrobić coś, co innemu człowiekowi podsunęło pozytywną myśl o nas – Polakach.

I tu, przyznam szczerze, naszło na mnie pewne zwątpienie, niejaki dualizm uczuciowy. Bo czy my faktycznie musimy robić to „dla Ojczyzny”? Po to, żeby ktoś dobrze mówił o Polakach? O Polsce? A co to właściwie znaczy? Mamy innych przekonywać o tym, że jesteśmy coś warci? Mamy udowodniać, że my to nie to samo, co tamci z tego artykułu w gazecie? Ale przecież i my i oni stamtąd pochodzimy. I my i oni

mamy tę samą – polską – krew w żyłach! I tę samą historię. I to samo miejsce w Europie. A jednak tak wiele nas dzieli! Więc może nie jest takie istotne, że urodziliśmy się w tym samym punkcie na mapie, że mówimy tym samym językiem (czy rzeczywiście?), że spotykamy się w tym samym kościele czy tym samym lokalu wyborczym? Może czas skończyć już z tym patriotyzmem ślepym, szowinistycznym, opartym nie na rzetelnym, tylko na wyobrażeniach o sobie, o własnym kraju, na przekonaniu, że jesteśmy najlepsi, najmądrzejsi, że reszta do pięt nam nie dorasta? Może powinniśmy się zacząć dzielić nie na państwa i narody, ale na mądrych i głupich, uczciwych i oszustów, dobrych i mniej dobrych, tych czytających książki i tych, którym z tym nie po drodze, tych przestrzegających prawa i tych z nim na baki, tych rozmawiających i tych bijących, tych łagodzących konflikty i tych je zaogniających, tych ufnych i tych węszących wszędzie zdradę, tych chodzących do kościoła, by się łączyć i tych, którzy chodzą tam dla podziałów, tych, którzy poszukują prawdy i tych, którzy ją raz na zawsze posiadli? Może taki podział będzie lepszy, logiczniejszy, bardziej odpowiedni do dzisiejszych czasów? Bo przecież te podziały istnieją w każdym kraju, więc czas utożsamiać się z podobnymi nam ponad granicami, arbitralnie przecież kiedyś przez kogoś wyznaczonymi. Jestem jedynym z czwórki odznaczonych posiadającym dwa obywatelstwa. Jestem szczęśliwy, że dostałem ten Krzyż od polskiego prezydenta, ale równie szczęśliwy byłbym dostawszy go od holenderskiej królowej. Bo dostałem go za to, co robię, jaki jestem, a nie za to, że urodziłem się w Polsce. Arthur Schopenhauer, pochodzący z Gdańska i mający holenderskie (!) korzenie niemiecki filozof, napisał kiedyś: „Najmniej wartościowym rodzajem dumy jest duma narodowa. Kto bowiem się nią odznacza, zdradza brak cech indywidualnych... Każdy żalosny dureń, który nie posiada nic na świecie, z czego mógłby być



dumny, chwytą się ostatniej deski ratunku, jaką jest duma z przynależności do danego narodu. Z wdzięczności jest gotów bronić rękami i nogami wszystkich głupstw, jakie ten naród reprezentuje". Ileż w tym aforyzmie gorzkiej prawdy! Pamiętajmy o tym, kiedy następnym razem będziemy próbowali „bronić Polski” przed kimś, ktoś skrytykuje konkretne – złe – uczynki Jej obywateli. Bo Ona obroni się sama.

Przepraszam, trochę mnie poniosło, trochę odbiegłem w tych dywagacjach od początkowego wątku. Ale powtarzam – jestem z tego Krzyża autentycznie dumny. I faktycznie nie jestem całkiem pewien, czy sobie nań zasłużyłem. Ale w końcu skoro dostałem go od samego Prezydenta RP, to może jednak trochę tak...?

A żeby nieco zrekompensować moim Wiernym Czytelnikom (a wiem skądinąd, że tacy istnieją) ten patetyczny – mędrkujący ton, zamieszczam obok wierszyk poświęcony temu samemu, ale nieco lżej.

G. Brzeziński

Krzyż

Niestraszne stały się kredyty i długi,
Gdy Złoty mam dziś Krzyż Zastugi.
Ani zbyt krótki on ni nazbyt długi,
Ten na mej piersi krzyż zastugi.
Nie zmoczą mnie ulewy ni szarugi
Bo broni on mnie – mój Krzyż zastugi.
Wstąpiły na mnie siódme poty
Gdy mi wręczano Krzyż ten Złoty.
sam Prezydent dekret uchwalił
Bym się dziś Złotym Krzyżem chwalił.

Za cóż on przypadł mi w udziale?
Jakież zastugi me on złości?
Mamrocę coś niezrozumiale
A podziękować muszę... Zosi!
Gdyż ona właśnie to sprawiła
Że krzyż się na mej klapie świeci,
Ona Pools Podium urodziła:
wraz z kwartalnikiem to jej dzieci.
Więc ci dziękuję, Zosiu droga,
Za Scenę Polską i Kwartalnik.
Za to, że myśl ma, choć uboga
Trafiła w nich na Twój zapalnik.
I że wybuchła jak petarda,
i wzniosła się jak latem wyż,
i uczyniła ze mnie barda,
i Złoty dała mi dziś Krzyż.

GB

20 lat Sceny Polskiej – wspomnienia

Moja przyjaźń ze Sceną Polską

Kiedy ponad 11 lat temu przyjechałam do Holandii, zaczęłam od razu szukać organizacji polonijnych z myślą, że może mogą im się na coś przydać. Szukając w internecie natrafiłam na dwie takie polonijne organizacje. Jedną z nich była Scena Polska, a tej drugiej nie chcę wymienić gdyż do tej pory nie zapomnę tej rozmowy i arogancji z jaką się spotkałam. Kiedy zaczęłam rozmawiać z prezes Sceny Polskiej wszystkie lody nagle się rozpuściły, usłyszałam przyjeżdżaj jak najszybciej możesz. Nie muszę nikogo przekonywać, że początki w obcym kraju są prawie zawsze bardzo trudne, wszystkiego brakuje, za wszystkim się tęskni, energia rozpiesiera, chce się coś robić, działać, a tu mur rośnie i rośnie. Zosia opowiedziała mi o swojej pasji, o Scenie Polskiej, słuchałam jej jak mała dziewczynka słucha pięknej bajki. Myślałam wówczas – w obcym kraju zorganizować taką Scenę Polską, to trzeba mieć energię. Zosia powiedziała, zrób dla mnie wywiad z ówczesnym dyrektorem LOT-u, myślałam wówczas, że spadnę z krzeselka. W Polsce przeprowadzałam wywiady z różnymi ludźmi, z politykami, z gwiazdami... ale w Holandii? Udało się, mój artykuł ukazał się w Scenie Polskiej, do tej pory mam ten egzemplarz.

Potem przyszła pora na premierę filmu Qvo Vadis. Sala w Beatrix Theater była wypełniona po brzegi, ponad 850 osób!, cała Polonia chyba się tam zjawiała. Wracając bardzo podekscytowana, śpiesząc się na pociąg, na środku peronu przewróciłam się jak długa, wysokie obcasy i wąska spódniczka nie pozwoliły mi od razu się podnieść. I wtedy to poznałam Monikę i Beni z którymi do tej pory się przyjażnię. Pomogli mi się podnieść mi się podnieść, patrząc na mnie z niedowierzaniem, że to z pośpiechu i przez wąską spódniczkę leżę jak długa na peronie. Przypuszczali, że to z innego powodu; -). Wszyscy już wtedy wiedzieli, że jak Zosia organizuje imprezę, to nikt smutny nie wraca z niej do domu; -).

Pasja założycielki Sceny Polskiej towarzyszy mi do dzisiaj. Ja też, jak mi się wydaje, robię fajne rzeczy dla Polonii, tej biznesowej. Ogromne zadowolenie sprawia mi praca jako członek zarządu VPNO, wspaniałe imprezy, które wspólnie razem z kolegami zrobiliśmy, a zwłaszcza mój, „pomysł na kobiety”, które mogły się spotkać w WHIP i nie chciały się rozstać. Dziękuję Ci Zosiu za ten czas, który mi wtedy poświęciłaś, życzę Tobie i Scenie Polskiej samych wspaniałości!

Kasia de Gooijer-Nowak

Czas migiem przeleciał...

Dla mnie dzień 29 września, kiedy odbyła się uroczysta Gala był niezapomniany z wielu powodów, ale o tym potem, chcę najpierw sięgnąć do momentu kiedy usłyszałam pierwszy raz słowa Scena Polska i Zosia Czerniejewicz-Schroten.

Było to w latach 80-dziesiątych i działałam już wtedy w kręgach polonijnych w Bredzie, mieście wyzwolonym przez Polaków, gdzie po wojnie zamieszkało wielu weteranów z Pierwszej Dywizji Pancerniej im. Gen. Maczka. Zatelefonowała wtedy do mnie Zosia i mówi: przyjedzie do Bredy Marek Kondrat i Zdzisław Wardejn ze spektaklem teatralnym, czy mogłabyś rozgłosić tę wiadomość wśród naszych rodaków? Naturalnie, odpowiedziałam i rzuciłam się w wir reklamy. Nie było wtedy jeszcze poczty elektronicznej, więc po długo trwającej telefonadzie i poczuciu spełnionego czynu, wybrałam się w wiadomym dniu do teatru.

Dla mnie wielkie święto, bo taka okazja się przecież drugi raz nie zdarzy, aby zobaczyć Marka Kondrata z bliska, a może nawet dotknąć lub porozmawiać, wchodzę na salę teatralną, a tam... trzy osoby plus ja i wchodzi jeszcze dwie za mną, ze zgrozą myślę: co za obciach, tyłu weteranów i zainteresowanie 0,1.

Chyba Pan Kondrat i Pan Wardejn, artyści dużej klasy nigdy przedtem i potem nie występowali przed tak małą publicznością, na sali same przedstawicielki emigracji romantycznej i żadnego weterana, wstyd mi było i najchętniej zapadłabym się pod scenę, mimo wszystko był to fantastyczny wieczór dla mnie, uczta kulturalna i oczywiście rozmowa po spektaklu z aktorami, a nawet zdjęcie pamiątkowe.

Potem stałam się stałą bywalczynią spotkań kulturalnych i jubileuszowych Sceny Polskiej, Zosia mogła na mnie zawsze liczyć, a ja zapraszałam ją też na moje imprezy kulturalne, doszło nawet do owocnej współpracy przy zorganizowaniu Karnawałowego Balu Maskowego oraz koncertu w Bredzie.

Wracając do Jubileuszu XX-lecia Sceny Polskiej: program był wspaniały, artyści wysokiej klasy i świetne kreacje artystyczne, a oprócz niezapomnianych wrażeń Scena Polska sprawiła mi bardzo miłą niespodziankę, oznaczając mnie za specjalne zasługi Winklinową Maską, czułam się bardzo wyróżniona, zaszczycona i wzruszona, bo wiem że nieliczni dostąpili tego zaszczytu,

Krzysztof Bukowiec

Nasze Dwa Gniazda

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Od kilku lat trwa emigracja młodych Polaków i osiedlanie się poza granicami Polski. Wielu zbuduje swoje nowe życie z dala od domów rodzinnych. Większość zostanie już tutaj na stałe. To ruch społeczny niespotykany od czasu emigracji lat osiemdziesiątych.

Wśród pokolenia do którego ja należę sytuacja wyglądała inaczej. W Holandii sporą grupę stanowiły małżeństwa zawierane przez kontakty studenckie, praktyki uczelniane czy sezonową pracę w szklarniach, tak popularną wśród braci studenckiej w tamtych latach. Potem zaczęły się odwiedziny rodzin, przyjaciół i znajomych. Też w zasadzie szukających pracy sezonowej i my im w tym pomagaliśmy. Ale nie było masowych wyjazdów w jedną stronę.

Polska otwierała się na turystów z Zachodu, wielu Holendrów zaczęło szukać w Polsce żon. Powstawały pierwsze biura matrymonialne. Ale nie rozwijając tematu, stopniowo przybywało tutaj rodzin polsko-holenderskich. Zaczęły rodzić się dzieci, powstawać szkoły polskie, tworzyć kluby i organizacje. Po to, żeby się spotykać, dzielić doświadczeniami, a przede wszystkim zaspokajając swoją tęsknotę za krajem, rodziną i przyjaciółmi. Czy nowi przybysze to rozumieją?

Jechaliśmy na Wigilię do Polski z małymi dziećmi i... staliśmy 8 godzin na granicy czekając na odprawę celną. Żeby tylko 8 godzin... Wydaje się, że było to w zeszłym wieku – jak śmiesznie to teraz brzmi, trzeba znaleźć inne porównanie. Ale po co, było tak i już, nie ma co do tego wracać. Cieszymy się, że te czasy minęły.

Ale to nas też wzmacniło. Im trudniejszy był kontakt z Polską, polską kulturą, tym bardziej nam tego brakowało. I tak żyliśmy wychowując nasze dwu-kulturowe pociechy. Dzisiaj to są już młodzi, dorośli ludzie. Władają kilkoma językami, są wykształceni, kochają Polskę. Jeśli udało nam się nauczyć ich języka polskiego, to wynik naszej codziennej pracy i uczucia włożone w ten wysiłek. Jeśli nasze dzieci nie mówią biegle po polsku z powodu różnych, niesprzyjających okoliczności, to nie martwmy się. Jeśli kochają Polskę i czują się jak w domu, to z pewnością nadrobią te zaległości. W końcu przeciętny maturzysta holenderski włada biegle kilkoma językami obcymi, więc młody człowiek z domieszką polskiej krwi nadrobi szybko zaistniałe braki. Coraz częściej odwiedzają Polskę, a wielu z nich jedzie tam na studia lub znajduje pracę, o którą w Holandii jest



Letnie gniazdo Sceny Polskiej w Nowej Róży – zapraszamy!

Fot. SPP

coraz trudniej. Znajomość kilku języków, w tym niderlandzkiego i polskiego, otwiera w Polsce perspektywę dla młodych przybyczy z Holandii.

Coraz częściej jeździmy do Polski, teraz bez granic i szlabanów granicznych, ba, autostradą prawie do celu. Znamy jak nikt inny przemiany tutaj i tam, przemieszczamy się w tę i z powrotem, od początku naszego wyjazdu. Wielu z nas zdecydowało się na zakup drugiego domu, albo odziedziczyło w Polsce mieszkanie np. po rodzicach. Są i tacy, którzy nie mają drugiego domu i nie mają do czego wracać. Krępują się prosić rodzinę o nocleg, a na hotel ich nie stać. Otwórzmy dla nich nasze drugie domy, które z reguły stoją większą część roku puste. Wracamy do Polski jak bociany, na lato. Jedziemy do swojego drugiego domu, do drugiego gniazda. Są one często wystarczająco duże, aby zaprosić na wakacje kogoś, kto swojego gniazdzka w Polsce nie miał okazji uwić. Tak znalazła

swoje miejsce Scena Młodych z Utrechtu. Teraz już zaczynają przyjeżdżać ze swoimi „piskletami”!

Staramy się jakoś te gniazda urządzać. Niekiedy spotykają nas dziwne niespodzianki. Trochę inaczej patrzymy na to, co się wokół dzieje, doznajemy nowych doświadczeń, poznajemy nowych ludzi. Ale jak zwykle potrzebujemy przyjaciół i dobrych sąsiadów. Albo sąsiedzkiej rady.

Tak powstał przed kilku laty pomysł na spotkania zainteresowanych – zainicjowana przez Scenę Polską akcja – „Dwa Gniazda”. My nie dokonujemy wyboru kraju zamieszkania. Nie decydujemy się na powroty czy wyjazdy. Próbujemy żyć w dwóch ojczyznach i w obydwu czuć się jak w domu. Zaczniemy się nawzajem odwiedzać, łącząc holenderską ciekawość Polski i naszą polską gościnność, w naszych holenderskich gniazdach w Polsce.

Zofia Schrotten-Czerniejewicz

OKAZJA: Dom pod lasem na sprzedaż:

- Idealny dom na pobyt wakacyjny lub na wynajem.
- Dom parterowy – pół bliźniaka – o pow. 107 m² + garaż + piwnica, wybudowany w 1970 r., działka 342 m².
- Na parterze – salon 27 m², kuchnia z osobną spiżarnią, WC, przedpokój, taras od strony ogrodu, na piętrze: 3 pokoje, łazienka, balkon (z widokiem na las), nowe okna PCW, podłogi – deski, panele, łazienka – glazura, terakota, CO gazowe, działka z drzewami owocowymi.

- Nieruchomość położona jest we Włocławku, na pograniczu Gostynińsko-Włocławawskiego Parku Krajobrazowego, na osiedlu Południe, a jednocześnie w pobliżu lasu oraz z widokiem na niego, z możliwością prowadzenia cichej działalności na parterze. Dom ten posiada dwa osobne wejścia.

- Odległości do atrakcji turystycznych: do Torunia 55 km, Płocka 49 km, Kruszwicy 55 km, Ciechocinka 34 km, Więńca Zdroju 5 km, Gołubia Dobrzyń 56 km, Warszawy 160 km, Bydgoszczy 100 km, Torunia 55 km.

Cena: 60 695 € = 249 000 PLN,

Kontakt w Holandii: Nr.tel. 0031-499-324971
e-mail joannas@online.nl





Scena Polska w 2013 roku

Dwa Gniazda

Dotarcie do rodzin polsko-holenderskich, w których pielęgnuje się polskie tradycje, do urodzonego i wychowywanego w Holandii młodego pokolenia, zainteresowanego studiami i pracą w Polsce, do osób które wróciły po wielu latach do Polski oraz do tych mieszkających w Holandii, posiadających drugi dom w Polsce. Stąd nazwa projektu „Dwa gniazda”.

Wychodząc naprzeciwko zapotrzebowaniu, opierając się na dobrej znajomości problemu i własnych doświadczeniach, zamierzamy kontynuować rozpoczęte w 2011 spotkania rodzin polsko-holenderskich. W naszym środowisku nie potrzeba tłumaczyć jak ważna jest kultura i język polski oraz ojczyzna, a właściwie dwie ojczyzny. Pragniemy wymieniać się doświadczeniami między sobą, a także przekazywać nasze doświadczenia innym. Polacy z zagranicy mają często letnie domy w Polsce. Przebywając w Polsce tylko czasowo, nie do końca potrafią poradzić sobie z miejscowymi problemami. Tym sprawom też chcemy się zająć. Jak żyć mając dwa gniazda?

Scena Polska zaprasza na pierwsze spotkanie w styczniu lub w lutym, termin ustalony zostanie z zainteresowanymi, do Utrechtu. Prosimy o kontakt: scenapolska@planet.nl lub tel. 030-2718296

Scena Młodych

Młodzież z rodzin polsko-holenderskich, zachęcona przez założyciela Teatru Ósmego Dnia, a później dyrektora Teatru im,

Aleksandra Fredry w Gnieźnie Tomasza Szymańskiego przygotowała w 1999 roku dwujęzyczny spektakl wg. „Juwenilii” Stanisława Witkacego. Tak powstała przy Pools Podium: Scena Młodych. Później, do grupy dołączali Holendrzy, Polacy, a także młodzież z rodzin mieszanych z Węgier, Belgii, Wielkiej Brytanii, Czech, Macedonii i Niemiec. Scena Młodych organizuje co roku letnie warsztaty w Nowej Róży w powiecie nowotomyskim. Od wielu lat tematem głównym jest film i fotografia. Nie mniej ważny jest także wypoczynek, poznawanie pięknych okolic, nawiązywanie kontaktów i „szlifowanie” języka polskiego. A tak naprawdę, to program wypracowują sami zainteresowani. Scena Młodych czeka na nowych kandydatów. Zgłaszajcie się do nas, nawiążemy z wami kontakt, umówimy się na spotkanie, poznamy się, opowiemy o sobie, zaprosimy was na warsztaty. Prosimy o kontakt: scenapolska@planet.nl (dla Sceny Młodych).

Kino Polskie w Holandii

Polskie kino, nieobecne na codzień w holenderskich kinach, dzięki Scenie Polskiej gości od czasu do czasu w Holandii. W ramach Polskiej Wiosny Filmowej, przeglądów Cinema Polska, retrospektyw i pokazów specjalnych, pokazano w Holandii od 1995 roku ponad 200 polskich filmów. Największą widownię zgromadziła projekcja filmu „Pan Tadeusz” w Amsterdamie – prawie 1.300 widzów! W 2013 roku planujemy już w styczniu pokazać film Leszka Dawida „Jestem Bogiem” a w marcu Cine-

ma Polska pt. „Kobieta w polskim kinie”. Informacje o pokazach będą zamieszczane na stronie internetowej www.scenapolska.nl, zapraszamy do odwiedzin.

Kwartalnik „Scena Polska”

Pismo Sceny Polskiej ukazuje się od 1994 roku. Mamy wielu czytelników w Holandii, Polsce i w innych krajach, również na innych kontynentach. W Holandii wysyłamy kilkaset egzemplarzy pocztą na adresy naszych sympatyków i uczestników naszych imprez. W przyszłym roku musimy ograniczyć wysyłkę pisma pocztą, ze względu na wzrost opłat pocztowych i kosztów wydawniczych. Kiedyś załączaliśmy do kwartalnika bankowe acceptgiro. Nasz bank już takiej akcji nie prowadzi. Na stronie 3 pod stopką redakcyjną podajemy nasze konto z prośbą o składkową prenumeratę. Prosimy, zwróćcie tam Państwo i wspomóżcie konto redakcji, abyśmy mogli pokryć koszty rozpowszechniania kwartalnika. Redagujemy nasze pismo społecznie i nikt nie oczekuje zwrotów naszych kosztów. Do tej pory koszty drukarni pokrywaliśmy z dotacji Senatu RP. W tym roku otrzymaliśmy jedynie 50% wnioskowanej dotacji. Jak będzie w przyszłym roku? Nie wiemy, ale nie rezygnujemy z wydawania pisma, które ma swój klimat i swoich sympatyków. Czytelników zapraszamy do prenumeraty, a firmy do zamieszczania reklam.

Kontakt z redakcją: scenapolska@planet.nl

Konto: ABN AMRO 51.85.44.443 Stichting Pools Podium (kwartalnik).

Zapraszamy na imprezy Sceny Polskiej w 2013 roku!

Stary Nowy

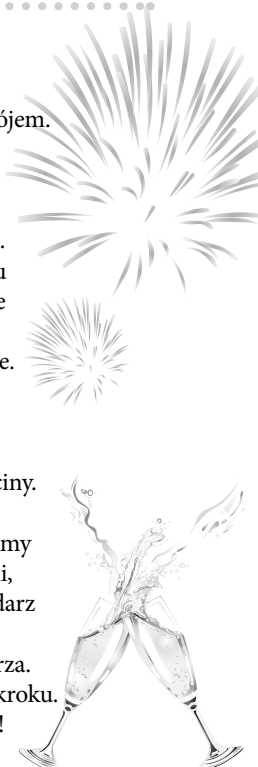
JERZY SKOCZYLAŚ

Co nowego w Nowym Roku?
Co nowego nam przyniesie?
Nic, po styczniu będzie luty,
zaś po sierpniu będzie wrzesień.
Przyjdzie wiosna, puszczą lody,
a więc alarmowe stany.
Powódź, wiatry, gradobicia,
latem upał, suche krany.
Podrożeje gaz i woda.
Prąd pewnikiem pójdzie w górę.
Sąsiad Zenek wytrzeźwieje
i natychmiast znów da w rurę.
I sukcesów będzie trochę,
więc parady, defilady.
Otworzymy z wielkim hukiem
osiem metrów autostrady.
Poseł się skompromituje

i upije się senator,
a do paru instytucji
znów zapuka prokurator.
Autorytet się ześwini,
nowy gwiazdorz się narodzi.
Kilka osób się pokłóci,
parę osób się pogodzi.
Koleżanka, z którą nam się
flirt ciekawie zapowiadał
zacznie kręcić z kierownikiem
co jest cham i kawał dziada.
W nowy romans wda się Doda,
celebrytka się rozbiere.
O pożyciu z pewnym panem
aktor się wypowie szczerze.
Służba zdrowia zastrajkuje,
emerytom się polepszy.
I kolejny program reform
z wielkim hukiem się wypieprzy.
Wymordują milion ludzi,
uratuja dwa torbacze.
A miss podczas koronacji
preuroczy się popłacze.
Znów sportowcy dadzą ciała,

kadra się skompromituje,
więc trenera chór kibiców
nazwie głupkiem oraz.. zbojem.
Kolej weźmie się do pracy
i poprawi swe osiągi ...
likwidując ostatecznie
wszystkie dworce i pociągi.
Z racji święta czy pogrzebu
Pan prezydent się wypowie
i przetoczy się debata
o co chodzi państwa głowie.
Pożegnamy kilku zacnych
i się trochę zasmucimy,
ale nowi się urodzą
więc zaproszą nas na chrzciny.

Drodzy państwo wyhamujmy
z prognozami i z wróżbami,
bo choć zmienia się kalendarz
my jesteśmy wciąż ci sami.
Wszystko ciągle się powtarza.
Toczka w toczkę, krok po kroku.
Zatem witaj stary zgredzie!
Witaj Stary Nowy Roku!



Krótką opowieść o długiej działalności czyli 20 lat Sceny Polskiej w Holandii

GIENEK BRZEZIŃSKI

G ościliśmy Ich niemal wszystkich przez tych dwadzieścia lat. Od tyłu to też bez mała lat zadaję sobie wciąż to samo pytanie; jak Scena Polska w Holandii (czyt. Zofia Czerniejewicz-Schroten) to robi?! Jak dociera do tych wszystkich wspaniałych artystów, jakich używa argumentów (bo przecież NIE – finansowych!!!), by zechcieli tu przyjechać i wystąpić dla Państwa, dla nas, mieszkających tu w Holandii Polaków.

Zacząło się wszystko równo 20 lat temu, we wrześniu 1992 roku, kiedy w dwóch jednoaktówkach wystąpili Zdzisław Wardejn, Marek Kondrat, Grażyna Barszczewska i Małgorzata Pritulak. Tego spektaklu niestety nie widziałem, nic jeszcze o istnieniu Sceny Polskiej nie wiedziałem. Ale wystawiany w marcu 1993 roku „Pan Tadeusz” sprawił, że staliśmy się z moją, Grażynką, stałą i wierną częścią widowni Sceny Polskiej. Widzieliśmy na żywo, a potem nawet twarzą w twarz podczas tradycyjnych rozmów w kularach, Annę Dymną, Beatę Ścibak, Jana Englerta, Mariusza Benoit i Krzysztofa Kolbergera. Wydawało nam się, że to jakiś piękny sen; nie tylko nie musieliśmy jechać do Warszawy i czekać w kolejkach po bilety, żeby obejrzeć spektakl z udziałem TAKICH aktorów, to jeszcze mieliśmy ich niemal dla siebie, stali z nami i rozmawiali, żartowali i dzielili się wrażeniami, jak najzwyczajni

śmiertelnicy, a przecież to jakby bogowie zstąpili z Olimpu i wmiszali się w tłum. W czerwcu tego samego roku śmiało się na występach kabaretu „OTTO”, będącym wówczas w Polsce na absolutnym „topie”.

Jeszcze nie całkiem ochłonęliśmy z wrażeń po Panatadeuszowych miłościach, a tu już we wrześniu zaserwowano nam kolejne danie z tej najbardziej ekskluzywnej kuchni kulturalnej, jaką jest teatr: „Mazepę”. A na scenie: Gustaw Holoubek, Ewa Wiśniewska, Marek Kondrat, Piotr Fronczewski, Magdalena Wójcik, Krzysztof Kolberger, Zygmunt Kęstowicz, Bohdan Ejmont. Czy do tego potrzebny jest jeszcze jakiś komentarz, jakiś opis wrażeń? Czy same tylko te nazwiska nie świadczą o tym, że musiał to być (i był!) wieczór niezapomniany, o którym jeszcze dzisiaj, po tylu latach, mówimy z wypiekami na twarzy?

Sięgam pamięcią wstecz i myślę sobie, że ten rok 1993 był rokiem wyjątkowo żyznym. Bo jak inaczej potraktować fakt, że jeszcze w październiku wystąpiła z wieczorem poezji Anna Nehrebecka, a w listopadzie koncertował dla nas sam Czesław Niemen?

I tak spotykaliśmy się w polskim teatrze, w polskim kinie, na koncertach i polskich imprezach artystycznych przez kilkanaście dalszych lat, nie wiadomo jak stuknęła nam dwudziestka!

DWADZIEŚCIA LAT!!! Ile się przez te lata zmieniło w Polsce rządów, ilu „wybit-

nych” polityków odeszło w zapomnienie, ile programów odnowy Polski przewinęło się przez ciała ustawodawcze i wykonawcze, ile przez media! Ile pomyj wylano na siebie nawzajem z najwyższych szczytów władzy! Ile rewolucji nastąpiło w polskim świecie mediów (czy ktoś jeszcze dzisiaj pamięta jak wyglądała wówczas, 20 lat lat temu TV Polonia? A Polsat? A tak dziś znakomity i wszędobylski TVN? Przecież tego ostatniego wcale jeszcze nie było na świecie!).

A na naszym podwórku? Ilu ambasadorów, konsulów, radców, przedstawicieli najrozmaitszych poważnych instytucji, księży – proboszczów polskich parafii (no dobrze, tych ostatnich to może akurat najmniej ta refleksja o przemijaniu dotyczy). Ileż to osób przewinęło się przez Scenę Polską w Holandii, poświęcając Jej (pozwólcie Państwo czcigodnej jubilatce na tę dużą literę) czas i energię na tyle, na ile było to możliwe. Niektórzy pozostali wierni „na zawsze”, inni „wpadają” od czasu do czasu, raz w roku, może nawet rzadziej. Jeszcze inni zabłyszneli i ulecieli gdzieś w czarne przestworza, gdzie słuch o nich wszelki zaginął. Każdy z nich dołożył jakąś cegiełkę do tej wspaniałej budowli, której fundamenty położył 20 lat temu szalony pomysł kilkorga zapaleńców z Zosią na czele. Nie sposób ich tu wszystkich wymienić, a wymienić niektórych tylko byłoby przecież niesprawiedliwe. Więc tylko dziękujemy Im za włożone serce, czas, entuzjazm, wiarę, że można coś razem stworzyć; coś nieprawdopodobnego, szalonego, „niemożliwego do realizacji”. Bo tyle rzeczy przeminęło, tyle politycznych zawieruch się przewaliło, tyle słów się zdezaktualizowało, tyle znaczeń wytarło. A przecież to, co najważniejsze, co zawsze potrzebne – bez względu na opcje polityczne i wiatry koniunkturalne – to jedno, co nas wszystkich potrzebujących czegoś więcej niż tylko ziemniaków na obiad, trzyma tu, na „obczyźnie” przy zdrowych w miarę zmysłach – POLSKA KULTURA, wciąż trwa. I ma się dobrze. I będzie z nami zawsze. Również, w jakimś mniejszym lub większym stopniu dzięki Scenie Polskiej w Holandii. Dzisiaj, w dwudziestolecie Sceny tej istnienia mówimy o tym głośno i z autentyczną dumą, bo przecież tą dwudziestoletnią działalnością na dumę tę trochę sobie zasłużyliśmy. Chociaż tyle z tego mamy...

Gienek Brzeziński

Od redakcji:

Zapraszamy do lektury całego tekstu -przeglądu 20 lat działalności Sceny Polskiej na stronie www.scenapolska.nl



Jubileuszowy toast.

Fot.SPP



POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

1992

Theater "Dwaj" & "Engagement"
Grażyna Barszczewska, Marek Kondrat, Zdzisław Wardęja, Małgorzata Priśtuła
(Utrecht, The Hague, Enschede, Breda)

The beginning of 20 successful years...

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

1993

Theater "Mazepa" -
Gustaw Holubek, Marek Kondrat,
Krzysztof Kolberger, Magdalena Wójcik,
Piotr Fronczewski, Ewa Wiśniewska
(Rotterdam, Karlsruhe, Nijmegen)

Theater "Plan Tawlowa" -
Jan Englert, Beata Sobiek,
Anna Dymna, Krzysztof
Kolberger, Mariusz Benoit

Poetry
"Sposoby się kochać ludzi" -
Anna Nehrebecka
(Delft, The Hague)

Concert "Czy mnie jeszcze pamiętasz?" -
Czesław Nieren (Delft, Nijmegen)

Theater "Kontrebasta" - Jerzy Stuhr (Delft)

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

1994

Theater "Tulani" -
Janusz Gajos & Joanna Ziłkowska
(Rotterdam, Nijmegen)

Theater "Damy i huzary" -
performed by "Teatr Nowy"
Bom Poznań

Event "Andrzejki"
with Piotr Kozłowski & Kasia Klich (Delft)

Recital "Aperitif na czelebie" -
Anna Romanowska & Krzysztof Kolberger

Concert Jan Zelinski

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

1995

Recital "Kobieta aha" -
Grażyna Barszczewska (Gouda, Nijmegen)

Film premiere "Dopis o udziale" -
special guest Jerzy Stuhr
(The Hague)

Poetry
"Tusim Młodzi" -
Wojciech Szerman
(Rotterdam)

Cabaret "ELITA" -
Jan Kaczmarek, Jerzy Szobczyk,
Stanisław Szeci, Leszek Nieżewski,
Włodzisław Paskoła (Delft)

Event "Barbórka" -
Beata Rybycka, Jacek
Wójcicki, Konrad Masłyko
(Delft)

Theater "Listy miłosne" -
Barbara Włczyńska & Daniel
Olszowski (Rotterdam,
Nijmegen)

Theater "Najlepsi z przysioł" -
Marta Lipińska, Zbigniew Zapasiewicz,
Marek Bargłowski
(The Hague, Nijmegen, Karlsruhe)



POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

1996



Theater "Kontakowiska" - Jerzy Stuhr (The Hague)



Maja Komorowska, Krzysztof Kowalewski, Zbigniew Zapasiewicz, Marcin Troński, Henryk Bista (The Hague, Nijmegen, Karlsruhe)



Theater "Ambasador" -



Theater "Edukacja Rity" and "Adam i Ewa" - Małgorzata Bogdańska, Beata Strycharcowa, Tomasz Mydrzak (Delft, The Hague)



Literary-musical evening "Kartki do siebie" - Aleks Słobin (Delft)



Cabaret "Dwaś facyj z Radoczi" - Tadeusz Dziozda & Janusz Rewiński (Rotterdam)



Jazz concert - Jarek Śmietana & Cezek Gierżyna (The Hague)



Poetry "Wielawa Szymanowska" - Ania Romanowska (Delft)



Theater "Na pełnym morzu" - Zdzisław Wardejn, Marek Bukowski, Włod Pylkocz (The Hague)

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

1997



Days of Polish Culture in Delft - 3 days, more than 200 Polish artists



Theater "Sowałka" - with Barbara Wrzesńska & Andriy Kopyczyński



Concert "Pod Budy" (Utrecht)

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

1998



Theater "Za rok o tej samej porze" - Marzena Trybała & Tomasz Stockinger (Utrecht)



Theater "Pan Tadeusz" - theater named after Aleksander Fredro in Gniezno (The Hague)



Cabaret - Krzysztof Daukowiński (Utrecht)



Cabaret Jan Pietrzak (Utrecht)

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

1999



Costume film "Ogniem i mieczem" - special guest director Jerzy Hoffman and producer Jerzy Michalik (Den Bosch)



Theater "Dzieci" - Aleksander Machalica (Den Bosch)



Retrospective Polish Cinema - special guests Tadeusz Sobor-Ryński, Jacek Brzoński, Anna Romanowska (The Hague)



Theater "Góła babka" - Joanna Szczepkowska (The Hague, Nijmegen)





POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

2000



Concert - Jacek Kaczmarski (Utrecht)



Recital - Leszek Drugosz (Utrecht)

Theater "Pociąg" - performed by actors from theater BELFÉgor (Utrecht)



Theater "Pierwsza Miłość" - Anna Sereak & Zofia Sereak (Utrecht)

Theater "Zgubiony nągił miłości" - Ewa Dalkowska & Zdzisław Wardejn (Amsterdam, Amherst)

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

2001



Costume Film "Quo Vadis" - special guests producer Mirosław Słowinski and actress Magdalena Mielcarz (Utrecht)



Overview of Polish Films - CINEMA POLSKA - special guests director Krzysztof Zanussi and actor Andrzej Chyba (The Hague, Utrecht)

Traditional event "Wank" (Utrecht)

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

2002



10 years Pools Podium - Scena Polska, with Anna Romaniowska, Krzysztof Kolberger, Janusz Strobel, Włodzisław Nahorny (Utrecht)



Cabaret "Od tpey do afery" - Agnieszka Fatyga (Utrecht)

Exhibition "Lewen(i) kussen niet" - Jędrzej Szpak and performance "Magisch niet" (Utrecht)

Theater "Gentile Frau" - Nina Repetowska (Delft, Nijmegen)



Costume film "Zamata" - dr. Andrzej Wajta (Amsterdam RAI)

Overview of Polish Films - special guest Zbigniew Zamachowski (The Hague)

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

2003



Costume film "Stara Bałki" - special guests director Jerzy Hoffman and producer Jerzy Michalik (Utrecht, Brno)



Monodrama "Mata Starob" - Krystyna Janda (Utrecht)



Traditional event "Wank" (Utrecht)

Cabaret ELITA "Podkładane świni" (Utrecht)

Theater "Zwierzenie parafianca" - Emilia Kamińska (Utrecht)



POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012



2004



Theater "Lalki panny Margarety" - Joanna Ziłkowska (Utrecht, Eindhoven)



New Polish Cinema - special guest director Artur Węciak (Nijmegen, Heerlen, The Hague)



Performance "Pierogi" - Natalia Rogalski (Utrecht)

fotografia: Agnieszka Tizok

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012



2005



Retrospective Krzysztof Kieślowski films (Eindhoven, Nijmegen, Utrecht, The Hague, Delft)

Overview Jerzy Stuhr films - special guest Jerzy Stuhr (Utrecht, The Hague, Delft)



Traditional event "Wianki" - concert Erik Visser from Piarck (Utrecht)



Concert Choir of Adam Mickiewicz University in Poznań - dirigent Jacek Sykulski (Utrecht)



Retrospective Jos Stelling films in Poland (Kraków, Poznań, Lublin, Łódź, Warszawa)



Film "Krew z nosa" - special guests director Dominik Mulkiewicz and actors (The Hague)



Recital "Uśmiechnij się" - Stanisława Celińska (Den Bosch)



Traditional Christmas Dinner (Utrecht)

fotografia: Agnieszka Tizok

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012



2006



Concert - Maciej Maleńczuk (Utrecht)



Maleńczuk w "Scenie Polskiej"



Polish Film Spring - special guest director Agnieszka Tizok (Amsterdam, Nijmegen, Den Haag, Breda)



Film "Ogrody w Polsce - badania dawnych ogrodników" - special guest ethnographer Witold Przewoźny (Utrecht)



Exhibition "Fotografie z miasta Łódź" dedicated to Krzysztof Kieślowski (Amsterdam)



Film "Ugor" - special guest director Dominik Mulkiewicz (The Hague)



Cabaret "Polonez" from Grodno (Utrecht, Enschede, The Hague)



Christmas Evening with special performance of "Kapela Ze Wsi Warszawa" (Utrecht)

fotografia: Agnieszka Tizok

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

2007



Scena Polska: 15th anniversary Performance by Zdzisław Wardyn, Małgorzata Pribula, Grazyna Barszczewska, Marek Torzewski, Natalia Rogalski, Andrzej Lajbónek, Robert Szpider, Ester Pouch, Piotr Jasulowski, Anka Kozel (Delft)



Traditional event "Wianki" - special performance by Kapela z Orliczka (Utrecht)



50th number of the quarterly "Scena Polska"



Polish Film Spring CINEMA Polska - special guests director Filip Bajon, director Przemysław Wojcieszak, director Paweł Wondorf (Amsterdam, Delft, Breda, Eindhoven)



fotografia: Agnieszka Tizok



POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

2008



Theater "Promienowanie" - Maria Nowotarska & Agata Piłtowska (Utrecht)



Film "Polska Animacja 60 lat" and "Dobrycy i zli" - special guest Marcin Gózycki (Amsterdam)



Concert "Czas jak treść" - Piotr Kutnaak in tribute to Czesław Niemen (Delft)



Concert "Credo" with composer Henri Seroka (Breda)

POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

2009



Theater "Lifting" - Jolanta Żółkowska (Utrecht)



Overview of Polish Films - special guest producer Michał Kociołski (The Hague)



"Decalogue 89+" - young Polish filmmakers inspired by Krzysztof Kieślowski's "Decalogue" - special guests directors Rafał Samulik & Bartosz Pęduch (Amsterdam)



First Polish masked ball in Hotel Miband (Utrecht)



POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

2010



Cabaret "Obiekty seksualny" - Artur Gótz (Amsterdam)



Polish Film Spring - special guests Andrzej Malinowski & Tomasz Strzykowski (Amsterdam, Breda)



Traditional event "Wianki" with performance of "Kapela Po Zegonach" (Utrecht)



POOLS PODIUM - SCENA POLSKA 1992-2012

2011



Theater "Będzie tylko lepiej" - Jacek Kuciński & Marek Studym (Utrecht)



Film premiere "Błęka Warszawska 1920" special guests producer Jerzy Michalik, writer Józefław Szkił, composer Krzysztof Dębicki, singer Anna Jurkiewicz (Tilburg)





Dwie lekcje

ALICJA GRYGIERCZYK

Kiedy Volksuniversiteit w Venray zaproponował mi prowadzenie kursu języka niderlandzkiego dla Polaków, nie posiadałam się z radości. Po piętnastu latach uczenia Holendrów języka polskiego zaczęłam popadać w rutynę, więc propozycja prowadzenia kursu dla moich rodaków, była dawno oczekiwanym wyzwaniem! Od tego momentu, oprócz nauczania dwóch różnych języków, przypadła mi rola obserwatora różnic mentalności osób pochodzących z przynależnym tym językom krajów, a jednocześnie odbywała się retrospekcja mojego przez te kraje ukształtowania.

Lekcja pierwsza: Holendrzy wchodzą do klasy, witają się ze mną i przedstawiają już obecnym kursantom. Są bardzo ciekawi co ich czeka, zadają mnóstwo pytań, a kiedy chcę zacząć lekcję, proponują żeby najpierw każdy opowiedział coś o sobie, bo będzie miło jak się poznamy.

Moi rodacy wchodzą niepewnie, siadają w ławkach, nie rozmawiają ani ze ze mną, ani ze sobą, a ja nie proszę ich, żeby opowiedzieli coś o sobie, bo już wiem, że tego nie lubią. Wyjaśniam parę spraw organizacyjnych, rozdaję książki i zaczynamy lekcję. Parę osób jest bardzo zestresowanych tym, że nie idzie im tak dobrze jak innym. Stres powoduje blokadę, przez którą nawet najlepszemu metodykowi trudno jest się przedrzeć, więc poświęcam im szczególną uwagę, bo wiem, że jeżeli w tym momencie nie uda mi się sprawić, żeby choć trochę uwierzyli w siebie, następne lekcje będą dla nich katogą.

W grupie holenderskiej nie ma mowy o stresie. Już w czasie prezentacji dowiaduję się, że jeden chłopak jest dyslektykiem, drugi informuje mnie, że nigdy nie był dobrym uczniem, więc żebym nie spodziewała się nie wiadomo czego, a jeszcze trzeci mówi, że jest autystą, a ponieważ jest bardzo kontaktowy, dziwię się, bo zawsze myślałam, że autyści są osobami zamkniętymi w sobie. W odpowiedzi otrzymuję od niego cały wykład na temat różnych rodzajów i stopni autyzmu. Jak ja ich za to lubię! Wszystko wyłożone kawa na ławę. Żadnych niedomówień, żadnego udawania, tematów tabu. Parę lekcji dalej będę podziwiała tę grupę za anielską cierpliwość, kiedy będzie kolej „nigdy nie będącego dobrym uczniem”. Zafascynuje mnie też mózg autysty, aż do bólu

logiczny i jego osobowość, całkowicie pozbawiona emocji, a jednocześnie spełniona.

Wśród moich rodaków stanę przed wyzwaniem przebicia się przez mur, którym otoczyła się jedna trzecia grupy: „my tego nigdy nie pojmiemy”. Wiem, nigdy nie uczyli się języków obcych i te lekcje są dla nich czarną magią. Po jakimś czasie udaje mi się znaleźć sposób na ten mur: – holenderski w porównaniu z polskim to pikus! -mówię – my mamy: „iść, chodzić, jechać, jeździć”, a oni tylko: „gaan”. Każdą następną lekcję zaczynam od: – zobaczcie jakie to proste... Magia słów! Parę lekcji dalej i mur się rozsypuje, a ja już wiem, że ich tego języka nauczę. Tylko pan Józek w pewnym momencie mówi do mnie: – pani profesor (jest niereformowalny jeżeli chodzi o ten zwrot) proszę się tak nie męczyć, ja mam mózg tak sprany wódką, że z tego nic nie będzie. Zostawiam go więc w spokoju, zaznaczam tylko obecność na lekcji, żeby nie musiał zwracać pieniędzy za kurs, za który zapłaciła jego firma.

– Dlaczego Polacy tak piją? – pytają mnie Holendrzy.

Przypomina mi się wczorajsza rozmowa z polską grupą, której opowiadałam o panu Józku. Zapytałam, czy jest wśród nich ktoś, kto nie miał w rodzinie alkoholika. Nie było. Łącznie ze mną. Przywołuję myślami moje przyjaciółki z Polski, ich mężów, matki i ojców. – Boże, jak dużo jest tych, którzy piją! Na następnej lekcji puszczam moim holenderskim uczniom piosenkę Grupy pod Budą „Na całość”, a potem tłumaczymy tekst:

*„A jutro, znów pójdziemy na całość,
za to wszystko, co się w życiu nie udało,
za dziewczyny, które kiedyś nas nie chciały
za marzenia, które w chmurach się rozwiały,
za kolegów, których jeszcze paru nam zostało...”*

– To jest dla nas rodzaj terapii... – mówię.

Ku mojemu zdumieniu, proszą o puszczenie tej piosenki jeszcze raz i jeszcze raz. – Odezwała się w nich tęsknota za pójściem na całość...

Moi rodacy narzekają na dyskryminację; na szybie sklepu w ich miejscowości wisi kartka: „Polacy nie mogą tutaj wchodzić grupami”

– Przyjechaliśmy do ciężkiej pracy, której żaden Holender nie chce się podjąć, a oni nas tak dyskryminują.

– Ta kartka na pewno nie wisi bez powodu, poza tym w bardzo krótkim czasie przyjechało nas tak wielu... Holendrzy potrzebują trochę czasu, żeby się z tym oswoić. Wyobraźcie sobie, że nagle do Polski przyjeżdża tak dużo Ukraińców albo Rumunów. – No, to zaraz wróciliby-

śmy, żeby z nich Polskę oczyścić – komentuje moje słowa Rafał. Reszta grupy wtóruje mu śmiechem. Na moje: „Rafał, czy ty słyszysz co mówisz?”, odpowiadają mi jego oczy w których widzę że nie rozumiem mojego pytania.

Lekcja z Holendrami. Jest na niej Marcel z którym wszystko jest coś nie tak. Ma brzydką, zdeformowaną twarz, problemy z chodzeniem, z wymową i z uczeniem się. Któregoś dnia wręcza mi zawiadomienie o ślubie z Polką i prosi, żebym przeczytała to całej grupie. Ogarnia mnie niechęć. Wkładam sporo wysiłku w to, żeby ją pokonać i odczytuję tekst. Nagle rozlegają się brawa, padają ciepłe słowa, a potem każdy po kolei podchodzi do Marcela, podaje mu rękę i składa gratulacje. Ja też podchodzę a on nawet nie podejrzewa jak bardzo w tym momencie wstydzę się samej siebie.

Jest maj. W polskich grupach przerwa w lekcjach, bo część wyjechała do Polski na pierwszą komunię. Po powrocie rozgoryczkowana pani Irena pokazuje mi zdjęcia, które „specjalnie zrobiła, żeby Holendrzy zobaczyli, jak powinny być ubrane dzieci do komunii, bo przecież to, jak oni tutaj ubierają swoje, jest nie do przyjęcia.” Na zdjęciach zrobionych w kościele; ośmioletnie dziewczynki w białych, długich sukniach...

– Panie Boże, dzięki ci za Unię! Minie jeszcze dużo czasu, zanim pozbędziemy się arogancji. Ale się pozbędziemy. Taka jest konsekwencja wstąpienia do wspólnoty europejskiej. Z podręczników do języka polskiego dla cudzoziemców poznikały już zdania typu: „nie ma piękniejszych gór na świecie, niż nasze polskie Tatry” i „więzów rodzinnych mocniejszych, niż te pod polską strzechą”.

Powoli nabywamy pokory. Arogancja jest maską, zasłaniającą brak poczucia własnej wartości. Pokora – pierwszym krokiem do jej odbudowania.

Zbliżają się wakacje. Moi rodacy co tydzień pytają ile jeszcze lekcji zostało. Na ostatniej zabierają mnie na dyskotekę i... idziemy na całość. Ten wieczór pozostanie nam na zawsze w pamięci!

Holendrzy martwią się, że jest taka długa przerwa wakacyjna i proszą, żebym zapytała dyrekcję Volksuniversiteit'u, czy nie można by było jej skrócić. Boją się, że dużo zapomną. Na ostatniej lekcji wręczają mi zaadresowane koperty ze znaczkami, a w nich zadania domowe z prośbą o poprawienie i odesłanie z powrotem. Z jednej strony jestem ogromnie zbudowana ich pilnością, a z drugiej myślę, że jednak wiele tracą nie pozwalając sobie od czasu do czasu na pójście na całość.

Cieszę się z wakacji, ale pod koniec zaczynam już tęsknić za Dwoma Lekcjami, bo oprócz tego, że nauczanie języków jest moją pasją, te Dwie Lekcje są dla mnie samej JEDNĄ INSPIRUJĄCĄ LEKCJĄ.

AG



Słowa do użytku wewnętrznego



AGNIESZKA STEUR

Słowa niczym podróżni niosą ze sobą walizki znaczeń. Podobne tułaczom wyruszają w drogę, bardziej lub skromniej obciążone. Każde ma swój bagaż, bez względu na wagę czy długość. Czasem jest to wielka torba, z przegródkami na każdą okazję, z ukrytymi znaczeniami, z niuansami nie do końca jasnymi. Czasami jest to po prostu papierowa torebka, w której prawie nic nie można schować. Słowo jak eteryczna mgła zawisa między nami i mogłabym przysiąc, że ma smak, ma kolor, dźwięk, który, mimo, że ucihł, nadal dźwięczy. Niekiedy można je poczuć, niczym pieszczotę dłoni, ciepły pocałunek lub uderzenie pięści.

Słowa gdzieś się czają, gotowe by wypłynąć. Niekiedy wymykają się za szybko, a czasami wymknie się tylko co drugie. Mogą uratować życie, ale też je odebrać. Brzmiały tak nad podziw cudownie w ojczystym języku. Gdy są tłumaczone, stają się trochę niewymowne, już coś przed nami ukrywają. Słowa mogą być biedne, bo tak bardzo odarte z tego, co mogłyby przynieść. Każde ma znaczenie. Jak czarodziejskie wiolinowe klucze otwierają pięciolinię wspomnień, marzeń, ale również tego, co dziś. Potrafią też przepowiedzieć przyszłość, choć nie do końca należy im ufać. Często kłamią.

Słowa jak modlitwa o dłonie, o usta, o ciebie. Są też takie, które się dodaje, tak byle jak, ale nawet wtedy ta bylejakość ma znaczenie. Coś mówi o sobie i o tym, kto otworzył usta. Tak często odchodzą i tak bardzo jest ich brak. Rozumieć bez słów to lepsze niż rozumieć co drugie słowo. Są też takie, których nie zdążymy wypowiedzieć. Choć tak naprawdę nikt jeszcze w to nie wierzy. Nikt do teraz, bo później już łatwiej.

A co jest dla mnie ważne? Mój elementarz. Codzienny niespieszny pamiętnik zapisanymi myślami.

Dziecko – moje dziecko i dziecko we mnie. Dziecko to przecież nie wiek, ale stan ducha. Zachować w sobie tę niewinność i zachwyt tym, co proste. Rozwiązania na dziś, na teraz, nie na później, bo nawet jutro może być za sto lat. Krótki płacz i uśmiechnięta buzia. I dziecko z dopiskiem „moje”. Takie ze mnie a już całkiem oddzielne, na zawsze połączone ze mną uczuciem najsilniejszym, najcieplejszym, najczulszym. Niczym zapach główki na piersiach po pierwszym oddechu. I to bez oddechu czule utulone w moich dłoniach. Moje małżeństwo.

Żdźbło – silniejsze w grupie, lecz bardzo ważne w pojedynkę. Nieważne, że ocuquina, że takie małżeństwo. Ważne, że jest, bo każda wielkość to u podstawy zaledwie drobin.

Rodzina – najpierw DWA, to oczywiście, taki jest początek. A potem równania przeczące matematyce: jeden plus jeden to trzy... nie – cztery... i pięć, z aniołkiem w tle.

Mama – pierwsze wypowiedziane słowo. Dopiero jednak to pierwsze usłyszane odkrywa prawdziwą magię.

Wiara – to nie tylko to, co „tam”, ale także „teraz i tu”. Ufność z prawem do zwątpienia, bo właśnie wtedy prawdziwsza. Bez zapewnień, ale z pewnością. Wiara z zamkniętymi oczyma, ze spokojem, bez strachu, bez kary.

Oplątek – dzielony w ciszy i uścisku najbliższych oświetlonych kolorowymi lampkami. Eucharystia domowego zacisza. Przełamana z tymi, którzy nadają sens tej chwili i wszystkim pozostałym dniom.

Łagodność – prawie to samo co dobroć. Coś nieskażonego, całkiem pierwszego. Niby słabość, a potrafi obezwładnić. Dłonie córki na moich policzkach. Pocałunek syna w czoło.

Zaufanie – to pewność. Jedyna gwarancja, że będzie lepiej. Spisana na oddechu. Zapewnienia duszy wypowiedziane szeptem

Nadzieja – największa... o ile większa od beznadziei!

Droga – inaczej niż ścieżka. Czy prosta, a może szlak gdzieś w górach? Każdy kolejny krok i czasem jakiś gład do ominięcia. Zakręty z niewiadomą gdzieś tam. Byle nie droga szybkiego ruchu. Nie tędy droga to też droga. Byle nie stanąć w pół drogi i nie zapomnieć, że właściwa droga tego obok nas wcale nie musi być właściwa dla nas. Choćby najprostsza, najszersza, najbardziej słowna, może być dla nas drogą do nikąd.

Coś – bo zawsze jest. A jeśli nie to, to inne. Obecność bezdyskusyjnie obowiązująca, zasada niespisanych przez nikogo „cosiów”. Coś, to czasem nawet wszystko

ciąg dalszy na str. 18 ►



► ciąg dalszy ze str. 17

Nic

Sen – a może półsen czy raczej półjawa, byle nie mara, a już na pewno nie urojenie. Ale niech nie będzie zimowy, bo taki długi. Najgorsze są jednak takie sny, z których obudzić się nie można. Jak w gmatwaninie z Hamleta – być, ale nie być i już się nie budzić.

Strach – trwoga o to, co będzie i jeszcze o to, co jest. Tak, wiem, że istnieją rzeczy ważniejsze niż strach. Jednak to tak dobrze wyuczony przyjaciel. Nie opuszcza nas i wciąż coś szepcze do ucha. Strach przed karą, przed utratą, przed odejściem, przed światem. Takie absurdalne niedopytanie.

Początek – czasem wydaje się, że jest już koniec i jakby początku nie było. Wszelkie początki przychodzą niezauważone. Jak źródło, przyczyna wszystkiego i do tego z przekonaniem, że wszystko zaczęło się już dawno. Moja córka pyta o początek jabłka, początek pomidora, gdzie to się wszystko zaczyna. Czyli, że z nasionka, ale skąd ono?

Kocham – słodkie, ale nie jak cukier, bardziej jak malina, jak zapach kwitną-

cych lip. Miłość, ale kocham jeszcze bardziej. Potęgą wszystkiego.

Wiem – słowo, które niezwykle zgrabnie oszukuje. Wiem, a to wcale nie tak. Ułuda, która, mami poczuciem władzy. Wiem i dobrze się czuję, lecz tylko przez chwilę.

Rozstanie – rozłąka trochę mniej bolesna niż pożegnanie. Do rozstania potrzebne jest przynajmniej DWA. Czasami wystarczy tylko kilka słów, ale może też być cisza. Czasem nawet pada deszcz i zachodzi słońce. Rozstania coraz częstsze są jak odloty w nieznaną; niczym jabłka, kwaśne, niedojrzałe lub zerwane o czasie; i są też te najśodsze, po których znów się spotykamy.

Odejście – najgorsze gdy bez powrotów, kategoryczne, ciemne i gorzkie. Nieutulone, zimne. Coś odchodzi, a jednak pozostaje, ale już tylko jako wspomnienie, całkowite niedotulenie. Jak zapach perfum kogoś, kto przeszedł obok. Jeszcze coś unosi się w powietrzu, coś prawie dotykającego. Niestety tylko prawie...

Prośba – proszę zostań do rana, do wieczora, na zawsze. Zostań ze mną. Proszę o ciszę. Zagraj jeszcze raz. Prośba o jeszcze jedną szansę, prośba o zapomnienie i o pamiętanie. O to, by jutro było łatwiej.

Ból – ponoć należy się go uczyć. Uczę się, ale marny ze mnie uczeń i zbieram wciąż słabe stopnie. Kolejna powtórka... lecz całkiem bez znieczulenia. Zawsze może być jeszcze niżej.

Kawa – uzależnienie niemal całkowite. Już wcale nie przeszkadza. Pachnie przecież domem.

Łzy – znają już swoją drogę w dół po policzkach i jeszcze niżej. Wiedzą, jak płynąć. A nawet wspinają się na wyższy poziom, całkiem bez łez. Łzy bez łez.

Oczekiwanie – tak trudne, bo bez cierpliwości. Teraz, już, a tak naprawdę jeszcze nie. Wciąż czekam na siebie.

A co z ludźmi, którzy nie mają nic do powiedzenia, a mówią tak wiele? Ich słowa gonią, płaczą się i w końcu umierają nieodczytane. Zupelne marnotrawstwo. AS

Smuta ciągnie po Europie

**MAREK GRĄDZKI**

No i przyszedł grudzień, taki jak dawniej, biały, mroźny, czasami z wiatrem co zaduje, zawieje drogę. Trochę smutniej się zrobiło niżli drzewiej, straszą nas co chwila, tym że na coraz mniej będzie nas stać, że w kieszeni płótno. A przecie to nie my, to nie nasze dzieło, to ci wielcy narobili, co dziś nadal się dobrami obdzielają, gęby frazesami wycierając. Nam zaś maluczkiem na pociechę zostały Święta, czas Bożego Pokoju. Więc się nimi radujmy, siadźmy rodzinami, w nich bowiem ostoja, trzymając się za ręce złożmy życzenia, że będziemy dla siebie dobrzy, że gdy nadejdzie dla każdego z nas czas próby staniemy

z sobą murem, w jedności bowiem siła i wtedy żaden kryzys nas nie złamie. Wiadomym zaś, że gdy człek najedzony to i pogodny podpowiem Wam jak stół wigilijny, ale podać go rzecz jasna można w karnawale, ubogacić, podać coś co nawet najwybitniejszym smakoszom pod gust podejdzie. Weźcie dwukilowego oczyszczonego karpia, ulóżcie w brytfance, zalejcie wrzącym dobrym, winnym octem. Niech tak zostanie z 10 minut. Obok zagotujcie dwa litry wody dodając ziele angielskie, pieprz cały w różnych kolorach, liść laurowy i skrojoną w plastry całą cebulę, dosolcie do smaku. Rybę trzeba z octu delikatnie wyjąć, położyć na sicie i do wywaru włożyć tak by dna nie dotykała. Zostawcie ja w tym na pół godziny jednak do zagotowania nie dopuszczając. Ubijcie dobrej śmietany z chrzanem soląc i cukrząc do smaku. Wyjętą rybę takim sosem ubawmy, dla ozdoby dając plasterki ładnej cytryny, w sosjerce dodajmy stopione masło by każdy na talerzu mógł porcję swoją polać. Błękitny karp każdy stół ubarwi i szlachetności mu doda. Zarazem swoją delikatnością i bogactwem smaków najbardziej wymagające podniebienia zaspokoii. Tym to wpisem radosnych, wesołych i pogodnych świąt, szczęśliwego Nowego Roku życząc, licząc na to, że przyszły rok nie

będzie taki jak nam czarne kruki wieszczą. Wszystkim czytelnikom Sceny Polskiej z wielkopolskiej wsi DOSIEGO Ziemiannin wraz z rodziną życzy.





„Wojna w Jangblizji. W Tamtym Świecie” (fragment)

AGNIESZKA STEUR

– Ja już nie wiem, co robić – powiedziała Nana.

Fitels spojrzął na nią, ale nic nie powiedział, czuł, że jego rozmówczyni nie oczekuje odpowiedzi, potwierdzenia, czy nawet przytaknięcia. Wiedział, że to był jej sposób myślenia na głos. Byli przyjaciółmi od dawna. Teraz ich przyjaźń tylko się zacieśniła. Nana nie mogła przypomnieć sobie dnia, kiedy Pswaty pojawił się na dworze. Było tak dlatego, gdyż Fitels był synem jednej z dam dworu jej matki. Oboje razem wychowywali się na zamku, byli rówieśnikami i przyjaźń między nimi wydawała się czymś bardzo naturalnym. W Jangblizji spędzali razem godziny na nauce, a tutaj głównie na rozmowach i spacerach po parku. Fitels w ojczyźnie spędzał również bardzo dużo czasu z Roanem, ucząc się fechtunku i innych bardziej męskich zajęć. Nana nie miała na zamku przyjaciółki i często traktowała Fitelsa jak jej substytut. Chłopca czasem to denerwowało, ale zazwyczaj bardzo przyjemnie spędzał z nią czas, szczególnie, że nie musiał jej traktować jak członka rodziny królewskiej. Byli po prostu przyjaciółmi.

Oboje, siedząc w parku i patrząc na opadające z drzew liście, zamyślił się. Jego długie, proste włosy opadały na ramiona całkowicie zasłaniając uszy. Zabawnie zmarszczył nos, starając się zidentyfikować zapach, który przyniósł jesienny wiatr. Fitels pomyślał, że ten czas wygląda trochę inaczej niż ich trzeci sezon. Pora roku, która nadchodzi po drugim przesileniu. Przypomina co prawda Jangblizję, ale coś jest inaczej, czegoś tutaj brakuje. Liście zmieniają kolor, potem powoli spadają na ziemię. Najpierw trochę niedbale, najpierw jeden, dwa, jakby im się jeszcze nie chciało. Potem już znacznie odważniej, czerwonymi grupami ruszają w podróż w dół. W końcu układają się w czerwono-brązowe kobierce, w których tak bardzo lubią bawić się dzieci Pswatych. Tutaj dzieci Ludzkich bawią się całkiem podobnie. Czegoś jednak brakuje, coś jest inaczej.

– Miód – powiedział nagle Fitels.

– Hmmy? – mruknęła Nana, wyrwana z zamyślenia.

– Tego brakuje – stwierdził zadowolony. Nana uniosła lekko brwi, oczekując dalszych wyjaśnień.

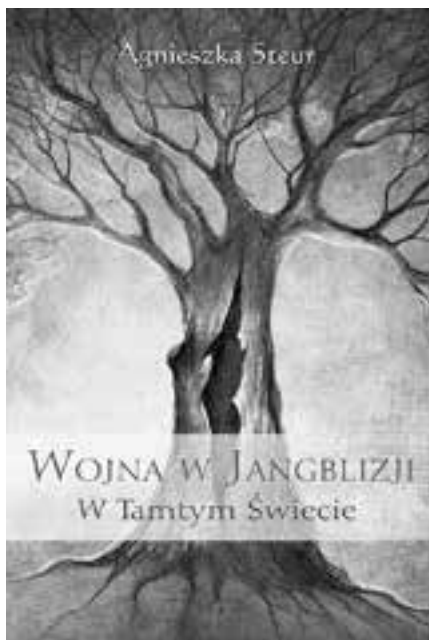
– Zastanawiałem się na tym, czym różni się jesień od trzeciego sezonu.

– No i?

– Jest bardzo podobnie, jednak czegoś tutaj brakuje. Brakuje smaku miodu unoszącego się w powietrzu. Nie ma tej słodkości. Może to dlatego, że tutaj pszczoły są takie małe. Tu jesień jest końcem czegoś. Jest po-

zegnaniem lata, ciepła i radości. Jest oczekiwaniem na coś ponurego, na zimę, na mróz. U nas to bardziej jak chwila przed zaśnięciem. Wiesz, jak już wszystko zrobiłaś i kładziesz się, by odpocząć. Jeszcze chwila i zaczniesz śnić, a Twoje siły będą się regenerować. Brak smaku miodu w powietrzu. Brak słodkości, która z jednej strony jest nagrodą za ciężkie chwile zbiorów, a z drugiej obietnicą odpoczynku. – Fitels z zadowoleniem założył ręce za głowę, a palce dłoni wczesał we włosy, które odrobinę przypominały sierść psa collie. Nogi wyciągnął przed siebie i zamknął oczy. Coś odkrył, to było już dla niego jasne, teraz mógł odpocząć.

Nana siedziała i przyglądała mu się smutna. Oczy miała lekko wilgotne. Zastanawiała się, gdzie on zawsze znajduje te ładne słowa.



Jak udaje mu się tęsknotę tak pięknie opowiedzieć? Nie wiedziała, jak pogodzić wszystkie uczucia, które w niej walczyły, a Fitels w kilku słowach potrafił je opisać. Ciągle zajmowała się tym, jak ona się czuje, chciała to wszystko sobie określić, to, że tęskni, że chce wrócić i coś zmienić. Nie pomyślała, że inni, którzy tu muszą być, pewnie też tęsknią, też cierpią. Oni tu są przez nią i Roana, po to, by ich bronić i im służyć. Co prawda z biegiem czasu stali się przyjaciółmi, ale byli tu z ich powodu. Mimo wszystko świadomość tego nie była dla niej torturą. W obecnej chwili życie jej obrońców w Jangblizji byłoby prawdopodobnie jeszcze większą nieznaną.

Przed nimi na powierzchni stawu, którego woda była już w dużej części pokryta opadłymi liśćmi, usiadła kaczka. Nana uśmiechnęła się do niej i pomyślała, że jeśli chce zdążyć odlecieć na południe przed mrozami musi się zbierać. Już wkrótce nie będzie czasu na od-

lot. Na końcu alejki pojawiła się staruszka z psem. Po drugiej stronie stawu, na ławeczce przysiadł pan w średnim wieku z gazetą w dłoni. Usiadł, założył nogę na nogę i zaczął przeglądać wiadomości. Wszystko wyglądało tak normalnie, a jednocześnie tak obco. Ten inny świat tak całkowicie oderwany od ich rzeczywistości absurdalnie sprawiał, że ich ojczyzna wydawała się nierealna. Tak jakby gdzieś tam w ogóle nie było wojny, jakby nie ginęły niewinne istoty. Tak jakby gdzieś tam, w więzieniu, nie siedziała jej matka, a ojciec był... nie wiadomo gdzie. Nana poczuła się jeszcze gorzej. Staruszka podchodziła coraz bliżej. Była ubrana w długi jasny płaszcz, na nogach miała czarne buty, a wokół szyi bardzo kolorowy szalik. Piesek jak szalony biegał wkoło niej, wpatrując się z miłością w swoją panią. Gdy przechodzili obok nich, pies wyrwał się staruszce, pędem ruszył w stronę ławki, na której siedzieli młodzi Jangblizjanie. Gdy był już blisko, odbił się tylnymi łapami i wskoczył Fitelsowi na kolana. Przestraszony chłopiec nawet nie drgnął, nie wiedząc, jak ma się zachować. Pies szczełnął, oparł przednie łapy na pierśiach Fitelsa i przeciągle polizał go po twarzy.

– Oj, przepraszam chłopcze – powiedziała piskliwie staruszka – zwykle jest grzeczny. – Pochyliła się, aby złapać smycz psa, i w tej chwili, spomiędzy kolorowych fałdów jej szala, wysmyknął się połyskujący przedmiot. Zawisnął na łańcuszku w niewielkiej odległości od twarzy Fitelsa. Staruszka zauważyła to i, przestraszona, pośpiesznie schowała biżuterię głęboko pod szal. Złapała psa i w zaskakująco szybkim tempie zniknęła na drugim końcu alejki.

– Widziałeś?! – szepnęła drżącym głosem Nana.

– Śśśślepy jeszcze nie jestem... – wymamrotał Fitels bardziej do siebie niż do niej.

– Ale jak??

– Nie mam pojęcia.

– Fitels.

– Noo.

– Wiesz, co to znaczy? To znaczy, że ona jest jedną z nas. Nas jest tu więcej.

– Lub że ona jest szpiegiem Szmaragdowej Pani i że zostaliśmy zdemaskowani.

Fitels wstał z ławki, złapał Nanę za rękę i nie czekając, aż wstanie, pociągnął ją w stronę domu. Księżniczka z trudem utrzymywała równowagę, ale sama przestraszona, nie stawiała oporu w tej dziwnej ucieczce.

Mężczyzna po drugiej stronie stawu złożył starannie gazetę i zaczął przyglądać się uciekającym. Potem wstał, przeciągle gwizdnął i spokojnie odszedł. Kaczka, jak gdyby w reakcji na gwizd, wzbijała się w powietrze i odleciała. Park opustoszał.

AS

„Głęboko zakorzeniony emigrant”



ELŻBIETA WICHA-WAUBEN

W moim holenderskim ogródku rosły do niedawna trzy polskie brzozy. Przywiezione zostały na moje życzenie 12 lat temu przez przyjaciół z Polski w małych plastikowych doniczkach jako dziesięciocentymetrowe sadzonki. Wykopali je w lesie w pobliżu miejsca mojego urodzenia inni przyjaciele.

Czasami, gdy wracałam z pracy i widziałam ich pełne korony na tle nieba, myślałam: „oto mój wkład w świat, beze mnie ten fragment nieba pozostałby pusty”.

Niestety jedna z nich rosła tak przechyłona, że gdyby silny wiatr ją przewrócił, upadłaby na trzy sąsiednie ogródki. Z ciężkim sercem (choć dla mojego 19-letniego syna to tylko „zwykłe drzewo”) zdecydowałam się na jej ścięcie. Zanim dwaj mężczyźni z firmy ogrodniczej zabrali się do pracy, prowadziliśmy grzecznościową rozmowę. Uspokoił mnie, że drzewa są dobrze zakorzenione i żebym się nie martwiła, że dwie pozostałe brzozy się przewrócą. Opowiedziałam wtedy, że brzozy są polskie, co wydało im się zabawne.

Zaartowałam: „Tak, Polacy są tutaj głęboko zakorzenieni”.

Ironia tego powiedzenia umknęła w pierwszej chwili nawet i mnie.

Zestawione pojęcia „głęboko zakorzeniony” i „emigrant” wykluczają się przecież nawzajem.

Emigrant to z definicji ktoś, kogo korzenie znajdują się daleko od miejsca aktualnego zamieszkania.

Pytania, czy oderwanie od korzeni uskrzydla i czy ewentualne skrzydła warte są utraty korzeni, jak również, czy szerszych skrzydeł, lepszych możliwości rozwoju, nabywa się, gdy ma się oparcie w głębokich korzeniach, zajmują mnie, odkąd żyję w obcym kraju na stałe (co, jak gdzie indziej zaznaczyłam, niekoniecznie znaczy „na zawsze”).

Po książkę Teresy Kaczorowskiej „Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wo-

jennego” sięgnęłam w poszukiwaniu odpowiedzi na powyższe pytania.

Autorce udało się przeprowadzić wywiady z osiadłymi w Stanach Zjednoczonych: Tadeuszem Witkowskim, Kazimierzem Braunem, Stanem Biernackim i Janem Węgrzynem.

W Kanadzie dotarła do Bożeny Pawłowskiej-Kilanowski, Grzegorza Staszewskiego i Piotra Jakubiaka. W Europie odnalazła Jadwigę Dąbrowską we Francji, Jolantę Śmieszek-Magni we Włoszech, Jacka Sygnarskiego w Szwajcarii, Karola Gołębiowskiego w Belgii i Krzysztofa Duc-kiego na Węgrzech.

Zaznaczę, że główny akcent książki nie spoczywa na problemach życia emigracyjnego.

Książka Teresy Kaczorowskiej jest hołdem dla Polaków, dla których stan wojenny stał się bezpośrednią przyczyną emigracji. Autorka koncentruje się na dokładnym przesłedzeniu okoliczności ich wyjazdu. Książka jest oskarżeniem winnych wprowadzenia stanu wojennego, przekazuje gorzkość emigrantów, którzy uświadamiają sobie, że urzędnicy systemu oprawczego pozostali nieukarani.

W szacunku chylę czoła przed odwagą emigrantów stanu wojennego, przed pełnym nadziei idealizmem ich zaangażowania i poświęcenia w walce o wolność.

Chciałabym jednak w tym tekście poświęcić uwagę etapowi życia po wyjeździe i po osiedleniu się w obcym kraju, tej fazie życia, w której człowiek staje się „obcym”, „cudzoziemcem”, „allochtonem”.

Dane jest nam życie w określonych ramach czasowych i określonym miejscu. Wydarzenia historii bezpośrednio na nie wpływają. Czasu naszego życia nie możemy zmienić. Czy i na ile możemy decydować o miejscu, w którym je spędzimy?

Polacy z reportażu Teresy Kaczorowskiej zostali zmuszeni do wyjazdu lub byli zmuszeni pozostać tam, gdzie przebywali w chwili ogłoszenia stanu wojennego.

Teresa Kaczorowska:
„Dwunastu na Trzynastego.
Emigranci stanu wojennego”
Związek Literatów na Mazowszu
Ciechanów 2011

(Książkę można zamówić na stronie autorki: www.kaczorowska.com)

Ci, którzy pozostali „na stałe”, podjęli świadomą decyzję o niewracaniu, gdy już mogli wrócić.

Bohaterka pierwszego reportażu: Jadwiga Dąbrowska, mieszkająca w Paryżu, mówi:

„Po kilku latach pobytu w innym miejscu człowiek się zmienia, przyzwyczajają się do nowych warunków, stwarza sobie sytuację znośną” (str. 22).

Jacek Sygnarski, mieszkający w Szwajcarii: „Dziś we Fryburgu mówię, że ich decyzja o pozostaniu w Szwajcarii była samobójczą” (str. 122)

Bożena Pawłowska-Kilanowski, poetka mieszkająca w Kanadzie, powiedziała mi w rozmowie: „Wrócić jest taką samą trudną decyzją, jak wyjechać. Wtedy nastąpiła rozłąka z rodzicami i rodzeństwem, teraz byłaby z własnym potomstwem.”

Cytaty te wybrałam ze względu na występujące w nich słowo „decyzja”: wyjazd był wymuszony, lecz powrót lub pozostanie w kraju emigracji jest jednak świadomie podjętą decyzją.

Nie wiem, czy powrót do własnego kraju jest powtórzeniem doświadczenia emigrowania (Kazimierz Braun stwierdza: „A i teraz z kraju nikt nie woła...”, str. 49).

Na pewno jednak ważną rolę w decyzji niewracania odgrywa strach przed opuszczeniem znanego i oswojonego – strach przed nowym, strach przed zaczynaniem wszystkiego od początku – ten sam strach, którego doświadcza emigrant, opuszczający po raz pierwszy swój kraj.

Mimo że bohaterowie reportażu Teresy Kaczorowskiej otrzymali pomoc od rządów państw, w których się osiedlili, większość przeszła twardą szkołę przystosowania:

Jan Węgrzyn mówi o swojej decyzji wyjazdu: „Można ją porównać do skoku z zamkniętymi oczami w dół z dziesiątego piętra.” (str. 166).

Niezależnie od tego, czy emigracja jest politycznie wymuszona czy dobrowolna, osoba emigrująca (ze szczęśliwymi może wyjątkami) musi wszystko zaczynać od zera: budować karierę zawodową, więzi rodzinne, więzi przyjaźni.

Kazimierz Braun: „To był bardzo ciężki rok. Otrzymałem od Ameryki surową szkołę, choć zarazem wiele dobra.” (str. 65).

Kazimierz Gołębiowski: „Na Zachodzie polski wirtuoz musiał zaczynać artystyczną karierę od zera. Był bowiem tylko polskim stypendystą belgijskiego Konserwatorium, a jako artysta – prawie nieznanym. (...) Później zaczął pracować. Został organistą kościoła amerykańskiego w Brukseli.” (str. 149).

► ciąg dalszy na str. 18



Jadwiga Dąbrowska: „Pomimo dwóch dyplomów: polskiego i francuskiego oraz doktoratu z romanistyki, długo w Paryżu musiała utrzymywać się z wykonywania prostych prac. Głównie sprzątania i prasowania.” (str. 21).

Bożena Pawłowska-Kilanowski: „Zaczęła od nauki języka angielskiego. (...) Prawie jednocześnie rozpoczęła w Instytucie Kelseya w Saskatoon kurs dla *home care workers*, przygotowujący do pracy z ludźmi samotnymi i ciężko chorymi. (...) Po roku otrzymała jednak pracę w lokalnym Special Care Center (...)” (str. 101).

Znalezienie własnego miejsca w kraju emigracji trwa podobno około 10 lat.

Emigrant, jeśli nie uważa, traci swoją tożsamość, ale też zawsze zyskuje nową: upokarzającą, utworzoną ze stereotypowych uprzedzeń: „Polaka” („Marokańczyka”, „Turka”, „Ukraińca” itd.) – kogoś, pochodzącego z biedniejszego kraju.

Jeśli może być tylko kobietą czy tylko mężczyzną (z przydawką „atrakcyjna/y lub nie) przed wypowiedzeniem pierwszego słowa, obcy akcent zwykle go zdradza. Nawet Eva Hoffman, autorka „Zagubione w przekładzie”, która emigrowała do Stanów Zjednoczonych jako dziecko i odniosła sukces książkami pisanymi w języku angielskim, bywała swoją wymową rozpoznawana jako „nie stąd”.

Przystosowanie do nowego kraju polega być może właśnie na tym: na osiągnięciu

sukcesu – choćby najskromniejszego – wbrew stereotypom.

Podobno potrzeba do tego o wiele więcej energii, niż do osiągnięcia podobnego sukcesu we własnym kraju. Lecz oczywiście nikt nie jest w stanie tego zmierzyć, ponieważ nie możemy prowadzić życia w dwu różnych miejscach jednocześnie.

Tyle, że jako emigranci być może w pewien sposób prowadzimy. Przecież ciągle niektórym z nas nie daje spokoju pytanie: jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy nie wyjechali?

No właśnie: ale wyjechaliśmy. Ponieważ bardziej chcieliśmy poznać odpowiedź na to lustrzane pytanie: „Jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy wyjechali?”

Jolanta Śmieszek-Magni: „Kiedyś, jak po raz kolejny starałam się o wizę, skierowano mnie do innego pokoju. Dwóch tajemniczych panów zapytało mnie dlaczego tak często wyjeżdżam. Odparłam, że z ciekawości świata.” (str. 113).

Jadwiga Dąbrowska: „Zawsze miałam w sobie ciekawość świata i ludzi, chciałam wiedzieć więcej, widzieć dalej... – dziwi się, że uświadomiła to sobie dopiero na emigracji.” (str. 22).

Ale wszystko w życiu ma swoją cenę, choć na żadnej fakturze nie jest dokładnie wymienione, co za co i za ile.

Przez położenie w książce akcentu na krzywdę, jaką w życiu emigrantów wyraziło wymuszone przez stan wojenny

opuszczenie kraju ojczystego, czytelnik może odnosić wrażenie, że skomplikowana sytuacja emigranta sprowadzona jest prostego związku przyczynowo-skutkowego: gdyby nie wyjechali, byłiby szczęśliwsi. Być może jednak uproszczenie to jest nieuświadomianą częścią składową nostalgii, tej chronicznej choroby każdego emigranta.

Oczywiście, że tęsknimy za Polską. Na pytanie o miejsce urodzenia, odpowiadamy identycznie jak osiadły w Holandii, pochodzący z małej podrzeszowskiej wioski weteran II wojny światowej: „W najpiękniejszym miejscu na świecie”.

Pracownicy firmy ogrodniczej wykonali zlecenie szybko, efektywnie i bezproblemowo i pozostawili mi na pamiątkę specjalnie w tym celu skośnie ścięty płaski kawałek pnia. Posprzątali bałagan, zabrali sprzęt i odjechali. Wyrzucałam coś do pojemnika na śmieci, na którego przykrywą opadły skrawki ścinanej kawałek po kawałku elektryczną piłą brzozy. Gdy podniosłam przykrywą, opiłki posypały się na mnie i przyczepiły do polarowej bluzy. Co to było, to, co się na mnie sypało? To było zmateriaлизованne 12 lat. Pomyślałam: „Oblepił mnie czas”.

Elżbieta Wicha-Wauben

E. Wicha-Wauben mieszka od 1987 roku w Holandii. Wydała dwa tomiki wierszy w języku niderlandzkim: „Schijnbare werkelijkheid. Polderminiaturen” (2006) i „Landschap met reizigers” (2012).



TOMASZ SAWICKI

Dotarło to do mnie, przynajmniej, za pośrednictwem portalu www.polonia.nl, który to „wychycił” program TV VPRO i udostępnił swoim czytelnikom.

Nie był ten reportaż skierowany do Polaków, ale przede wszystkim do Holendrów w paśmie największej oglądalności. Odebrałem go jako swoistą odpowiedź na ksenofobiczną kampanię osławionego Geerta Wildersa.

Pokazuje Polskę i naszych rodaków w bardziej prawdziwym świetle. Widzimy ciężką pracę naszych rodaków, zupełnie znośne warunki bytowe i obustronne w tym przypadku zadowolenie.

Wiemy, że nie wszędzie tak jest i wiele trzeba zrobić, aby było tak jak w reportażu.

List z Vlissingen

My Polacy

Program tv holenderskiej o Polsce i Polakach jest najlepszą reklamą dla nas, wcześniej opluwanych przez polityka próbującego na nienawiści budować swoją popularność.

Dzisiaj to niemiłe wspomnienie pozostawiające niesmak.

Dobrze stało się, że to Holendrzy zauważyli jak wielki wkład w wytwarzanie dochodu narodowego Holandii wnoszą swoją pracą polscy robotnicy. Autorzy przedstawiają przykłady udanych holenderskich inwestycji w Polsce, dające dodatkowe miejsca pracy dla Polaków w kraju.

Polska jest i długo jeszcze będzie atrakcyjna dla inwestycji holenderskich. Pomostem obustronnych kontaktów nie powinny być tylko szklarnie i pola tulipanów, ale również młoda polska inteligencja zdobywająca szlify zawodowe w Holandii.

To miło i na pewno więcej znaczy, jeśli o Polakach dobrze wyrażają się gospodarze, niż hymny pochwalne w swojskim wykonaniu, bo brzmią, co najmniej nieskromnie.

Nie znaczy to, aby popadać w kompleksy, ale warto zachować umiar. Dobrze byłoby, gdybyśmy chcieli pamiętać, że każdy z nas jest swoistym ambasadorem w swoim środowisku i kreuje obraz Polaka. Im ten obraz jest lepszy i pełniejszy, tym ataki antypolskie są mniej skuteczne.

Liczba Polaków Holandii i ich różnorodne problemy zachęcają do zastanowienia się nad znalezieniem odpowiedniej formy reprezentacji. Taki pomysł nie jest czymś odkrywczym, wiele innych nacji znalazło właściwe dla siebie rozwiązania.

Czyż my Polacy pod tym względem jesteśmy upośledzeni?..

Życząc spokojnych, zdrowych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia, pozostawiam Szanownych Czytelników z otwartym pytaniem i parafrazując słowa J.F. Kennedy'ego:

„Nie pytaj, co rodak zrobił dla Ciebie. Powiedz, co Ty zrobiłeś dla Rodaków”

Tomasz Sawicki

Andrzej Skibniewski

„Rubinowa broszka”

Lwowska historia w listach opisana.

...W broszce tej widzę świadectwo charakteru i duszy kresowej. Brak kamieni to dla mnie także symbol przemilczanych do dzisiaj spraw i doświadczeń bolesnych, planów i marzeń niespełnionych. To symbol pożegnań na zawsze, gwiazd oglądanych podczas mroźnych nocy w lasach Korczunka, Starobielska i Workuty, na pustyni w Egipcie i pod Monte Cassino. Jest w niej też pierwsza gwiazdka wyczekiwana przed wieczerzą wigilijną w opuszczonym naprędce przez Niemców domu w obcym Opolu. Są w niej przemilczane doświadczenia wielu tysięcy Kresowian, ludzi stamtąd, zza Bugu. To symbol nadziei, że złe czasy przecież trwać wiecznie nie będą i że wszyscy powrócą kiedyś do swych domów. Że znowu będzie tak, jak miało być... Epilog

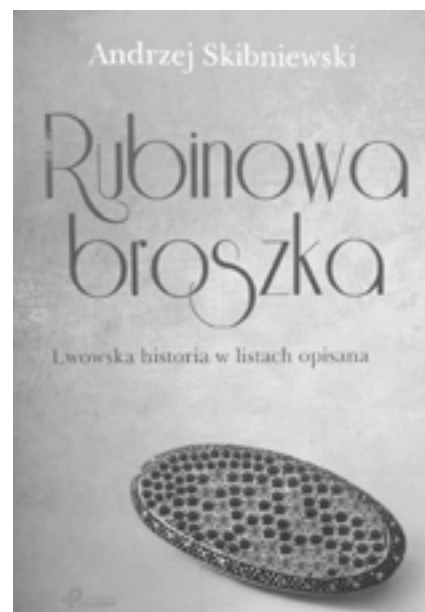
Lwów, 21.VIII.1939. Poniedziałek.
Wielmożna Baśka Albrechtówna
Z listami J.W. Pani Agopsowiczowej
Kułaczkowce, Poczta Gwoździec k/Ko-
lomyi

Droga, moja Kochana Basieńko!

Dziękuję Ci za życzenia i Twój miły liścik, który mi wiele sprawił radości. Cieszę się, żeś zadowolona i miło spędzasz czas, ale chciałam Cię, Kochanie już mieć w domu jak najprędzej, bo brak mi Twego szczebiotu i Twojej uroczej buzi. Forsę posyłam, jak również legitymację, abyś za kolej nie płaciła więcej niż należy. Teraz wprost z dworca jedziesz dziewiątką aż pod samą bramę – bez przesiadania. Krysia – mam wrażenie – trochę się nudzi a także brak jej Ciebie... Powoli wprawia się w fach malarski, wyczy-

nia różne cuda pędzlem i węglem, ale wierzę mi, że bardzo chciałabym ją tu we Lwowie zostawić. Trudno jej jednak wyperswadować te studia krakowskie... Sytuacja jest niepewna, lękiem mnie przejmuje i tego wyjazdu do Krakowa wcale nie pragnę. Może ta nasza Przyszła Sława zastanowi się jeszcze nad tym zawodem, tak mało obiecującym...

Na imieninach moich były ciocia Tesia (obecnie z Krysią na spacerze), od której dostałam nuty, Ciocia Steś z czekoladkami i nikt więcej. Skarbiec nasz powiększył się o bardzo uroczy, czarny serwis herbaciany i śliczną filiżaneczkę od Krysi (do czarnej kawy). Krzyska tak zadowolona ze swego pokoiku, jak nigdy... Gospodaruje, urządziła, składa itd. Na wiosnę w Waszym pokoiku będzie ładnie, bo przed oknem masz lipę i rajska jabłoń, których gałęzie sięgają ponad nasz dach. Poza tym śliczny ogród Szkoły Lasowej (wraz ze słuchaczami!) – floksy kwitną tam pięknie... Tylko magnolię ścięto z powodu raka. Co do mnie to wcale się nie przemęczam, bo pędzę z radością do naszego mieszkanka. Mam w pobliżu okna swój zaciszny kącik, więc tam przesiaduję, czytam i haftuję. Nawet codziennie sobie trochę gram na fortepianie. Ale do szczęścia brak mi Ciebie, – dlatego liczę już dni do Twego powrotu. O ile nie naprzykrzyłyście się jeszcze Pani Agopsowiczowej, to najwyżej zostań do 28 bm., ale wolałabym Cię już 25 bm. widzieć w domu. Napisz w każdym razie, kiedy wracacie, – jeżeli nie ja, to Krysia będzie na dworcu, aby Cię przywieźć. Ciocia Tesia pojedzie jutro na Wołyń – jej męża, Wujaszka kochanego powołano do Warszawy na ćwiczenia. Ad-



res: Stefan Engel, Warszawa, ul Kopernika 16 m. 3. Napisz – a Wujaszek, który jak mi kiedyś oświadczył,

bardzo Cię kocha – niewątpliwie ucieszy się serdecznie. Mój braciszek – Wujaszek Władek jest też w Warszawie. Myślę często jego karierze naukowej... Może zostanie profesorem w Szkole Lasowej? Bardzo jestem dumna z Niego...

Bardzo ucieszyłaś Materkę moją swoim listem i za to serdecznie Cię ściskam. Miałabym Ci jeszcze wiele do opowiedzenia, trzeba jednak kończyć, bo późno, – więc najserdeczniej całuję Cię, mój Mały Lotniku i Dzielną Harcerko... Szczerze do matczynego serca Cię tulę i ściskam. Kochająca Cię bardzo

Mama

P.S. Dla Pani Agopsowiczowej łączę najserdeczniejsze wyrazy i dziękuję (na razie przez Ciebie) za opiekę i Jej wielką dla Ciebie uprzejmość i dobroć.

(fragment książki „Rubinowa broszka”
Wydawnictwo Poligraf 2012)

W sprzedaży w sklepach Empik oraz na stronie: www.empik.com

polski sklep

**BELWEDER**
delicatessen

Gamerschastraat 39
5301 AP Zaltbommel
T. 0418 517 863

polski sklep

**BELWEDER**
delicatessen

Vlas & Graan 3
5461 KL Veghel
T. / F. 0413 750 707

polski sklep

**BELWEDER**
delicatessen

Burg. v. Houtplein 11
5251 PS Vlijmen
T. 073 511 5066





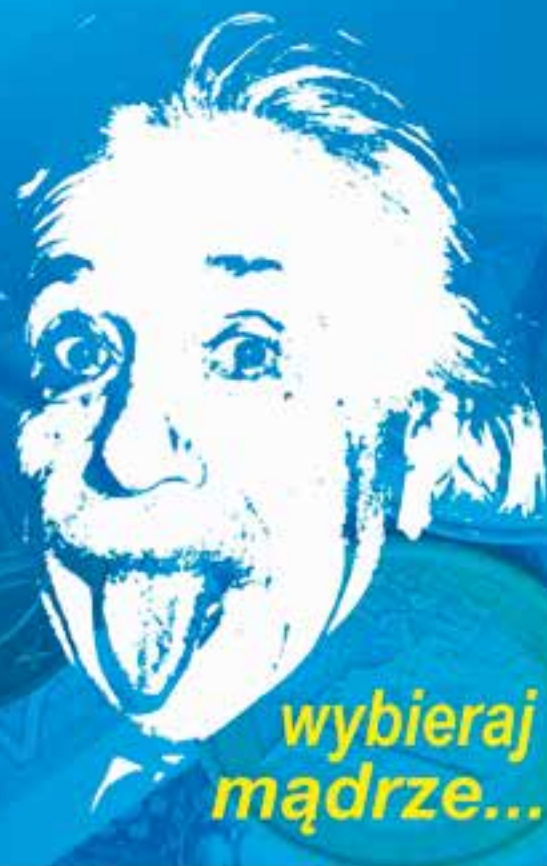
KDF-podatki.pl

Pracowałeś za granicą?

ODBIERZ SWÓJ PODATEK

**BEZ OPŁAT
WSTĘPNYCH**

TO NIGDY NIE BYŁO TAKIE PROSTE



*wybieraj
mądrze...*

Gorzów Wlkp. 66-400

ul. Łokietka 37

95 728 77 72

95 728 77 74

95 728 77 76

www.kdf-podatki.pl

sekretariat@kancelariawisniewski.com

Oddziały w całej Polsce



Anglia



Irlandia



USA



Niemcy



Austria



Belgia



Holandia



Dania



Norwegia

POLISH AIRLINES

LOT

www.lot.com



Leć do Polski już od 99€



Teraz też z LOTem do Chin od 599€



W cenę biletu wliczono przelot w obie strony, oraz wszystkie opłaty lotniskowe